



HEJNAŁ

NAD

MORZEM ŻYCIA

ZE

SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

LISTOPAD 1929

ZESZYT 11





TREŚĆ:

Do „Hejnału“ — Wojciech B. Breowicz.

Życie za grobem — Leon Denis.

„Sen Wieczny“ — A. P.

Ten, którego Bogiem zwiemy — Urywek z Zend Awesty.

Ma Dusza... — W. B.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia (C. d.) — J. Kłos.

Śmierć — Juliusz Słowacki.

Kronika zagraniczna: Tajemnicze widmo przeora; Cud w Rödinghausen; Ocalony przez sobowtóra swej matki; Przedziwne obrazy medalne; Czwarty Międzynarodowy Kongres Badań Psychicznych.

Biała królowa w kraju czarnych — A. B.

Ruch spirytualistyczny w Niemczech i Austrii (C. d.) — J. Ch.

Nadesłane: Odezwa w sprawie założenia „Ligi Zdrowia“.

Wskazówki astrologiczne na listopad.

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.**

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyńska

Do „Hejnału“.

W ciemności idź — w otchłanie nocy czarnej,
Gdzie Słońca blask nieznany jest nikomu!
Przeszkody depcz jak płazy, jak proch marny —
Nie lękaj się mordęgi twej ogromu!

Jak anioł idź...! jak burza się rozszalej!
Jak piorun grzmij — jak tysiąc błyskaj gromów:
Niech pierzcha złość, niech mrok się w gruzy wali — — —
Niech wschodzi Świt z za czarnych gór wyłomów...!

W upadłych dusz przepastne idź otchłanie,
Co ludzkość żrą śmiertelną rdzą zawiści — — —
Tam Miłość nieś — jak Boga zmartwychwstanie:
Niech Boski Siew w dusz głębiach się uiciś!....

W ciemności idź, gdzie fałsz, gdzie brud — gdzie męty
I ze snu budź swym głosem dusze bratnie...
I PRAWDY ZNICZ nieś jak Sakrament święty
Od gmachów miast — do chaty wsi ostatniej!...

Wojciech Byczek-Breowicz.

Krosno, dnia 17 paźdz. 1929 r.

LEON DENIS.

Życie za grobem.

Istota ludzka, mówiliśmy, należy w tem życiu do dwóch światów. Ciało fizyczne łączy się ze światem widzialnym, ciało fluidyczne ze światem niewidzialnym. Sen jest chwilowym rozdziałem tych dwóch powłok; śmierć jest ich rozdziałem zupełnym. W obu tych wypadkach dusza odłącza się od ciała fizycznego, a wraz z nią życie skupia się w ciele fluidycznym. Życie więc zagrobowe jest tylko dalszem trwaniem i wyzwoleniem się niewidzialnej części naszej istoty.

Starożytni znali tę tajemnicę, ale już oddawna ludzie posiadają tylko mętne i niewyraźne pojęcia o warunkach życia przyszłego. Religje i filozofje udzielają nam na ten temat bardzo niepewnych danych, niczem nie potwierdzonych, a przytem będących w zupełnej niezgodzie z ideami współczesnymi o ciągłości i ewolucji.

Wiedza ze swej strony badała dotąd i znała w człowieku tylko jego powierzchnię, część fizyczną. Ta zaś jest dla człowieka prawie tem, czem kora dla drzewa. Co się tyczy człowieka fluidycznego, eterycznego, o którym nasz mózg fizyczny nie może mieć świadomości, wiedza zupełnie go nieuznawała aż do ostatnich dni. Wiedza nie pojęła nic ze zjawisk psychicznych, jakie zachodzą we śnie w wyzwoleniu się, eksterjoryzacji, ekstazie, we wszystkich stanach duszy, zdążających do życia wyższego. A przecież jedynie przez obserwację tych faktów możemy jeszcze w tem życiu posiadać istotną znajomość natury naszego „ja“, oraz jego warunków bytu w życiu zagrobowym.

Tylko doświadczenie mogło rozwiązać to pytanie. Szło o zbadanie w człowieku obecnym tego, co mogłoby nam wyjaśnić człowieka przyszłego. Niema innego wyjścia dla myśli ludzkiej, którą religja, filozofja i nauka przez swą niedostateczność zepchnęły do materjalizmu. Na tem polega ocalenie społeczne, gdyż materjalizm z konieczności zaprowadzi nas do anarchji.

Dopiero od pojawienia się spirytyzmu doświadczalnego zagadnienie nieśmiertelności weszło w dziedzinę obserwacji naukowej i ścisłej. Świat niewidzialny mógł być badany sposobami i metodami, stosowanymi przez wiedzę współczesną w innych dziedzinach badań. Metody te wyłożyliśmy na innem miejscu. I możemy już stwierdzić, że badania te, zamiast wytwarzać przepaść między życiem ziemskim a niebieskiem, widzialnem i niewidzialnem, jak to czyniły różne nauki religijne, ukazały nam życie zagrobowe, jako następstwo naturalne, ciąg dalszy tego, co obserwujemy w sobie.

Trwanie dalsze życia świadomego ze wszystkimi jego przymiotami: pamięcią, inteligencją, zdolnościami uczuciowymi, było ustalone przez liczne dowody tożsamości osobistej, zebrane w ciągu doświadczeń i badań, kierowane przez towarzystwa badań psychicznych po całym świecie. Duchy zmarłych objawiały się tysiące razy nie tylko ze wszystkimi cechami charakteru i całością wspomnień, stanowiących ich osobowość moralną, ale także z rysami fizycznymi i szczegółami swej formy ziemskiej, zachowaniami w ciele eterycz-

nem. To ostatnie jest, jak wiemy, modelem dla ciała materialnego; dlatego też w zjawiskach materializacji występują rysy i kształty ludzkie.

Przytem znajomość różnorodnych warunków życia zagrobowego była wyłożoną przez same duchy, zapomocą środków komunikowania się, jakimi one rozporządzają. Wskazówki ich, zebrane i spisane w wielu tomach protokołów, służą za dokładną podstawę poglądów, jakie możemy sobie wytworzyć obecnie o prawach życia przyszłego.

W każdym razie, nawet w braku przejawiania się zmarłych, doświadczenia nad rozdwarzaniem się żywych dostarczyły nam drogo-cennych objaśnień o sposobie istnienia duszy w dziedzinie niewidzialnego.

Pułkownik de Rochas wykazał to doświadczalnie: w anestezji i somnambulizmie wrażliwość i pojmowanie nie zanikają, a są po prostu wyodrębnione, przerzucone nazewnątrz. Stąd możemy logicznie wnioskować, że śmierć jest stanem wyodrębnienia całkowitego, wyzwolenia się naszego „ja“ czującego i świadomego.

Urodziny są jakby śmiercią dla duszy. Zostaje ona zamkniętą wraz ze swem ciałem fluidycznym w grobie ciała materialnego. To, co my nazywamy śmiercią, jest poprostu powrotem duszy do swobody, wzbogaconej nabytkami z biegu życia ziemskiego. Widzieliśmy jednak, że różne stany snu są również chwilowymi powrotami do życia w przestrzeni. Im głębszą jest hypnoza, tem zupełniej dusza wyodrębnia się i oddala. Sen najgłębszy pokrewny jest pierwszej fazie życia niewidzialnego.

W rzeczywistości słowa sen i śmierć są niewłaściwe. Kiedy zasypiamy dla życia ziemskiego, budzimy się do życia duchowego. To samo zjawisko zachodzi przy śmierci; różni się tylko długością trwania.



Stan ducha po śmierci jest prostem następstwem jego dążeń bądź ku materji, bądź ku inteligencji i uczuciom. Jeśli przeważają skłonności zmysłowe, duch z konieczności unieruchomi się w sferach niższych, które są najbardziej zgęszczone i pospolite. Jeśli ożywiają go myśli czyste i piękne, wznosi się on do sfer odpowiadających charakterowi jego myśli.

Swedenborg słusznie powiedział: „Niebo jest tam, gdzie człowiek umieścił swoje serce.“

W każdym razie to przeniesienie i przeznaczenie w dane warunki nie odbywa się nagle i bezzwłocznie. Jeśli wzrok ludzki nie może przejść nagle z ciemności do rażącego światła, tak samo dzieje się z duszą. Śmierć wytwarza w nas stan przejściowy, jak gdyby dalszy ciąg życia fizycznego, a wstęp do życia duchowego. To właśnie stan zamętu, o którym mówiliśmy, stan trwający krócej lub dłużej, stosownie do natury fluidycznego ciała, mniej lub więcej eterycznej.

Oswobodzona z brzemienia materialnego dusza jest jeszcze otoczona siecią myśli i obrazów: wrażeń, namiętności i wzruszeń, doznawanych przez nią w ciągu istnień ziemskich. Musi oswoić się ze swem nowem położeniem, zdać sobie sprawę ze swego stanu, zanim zosta-

nie uniesiona w to środowisko kosmiczne, do jakiego jest przygotowana stopniem światła i złączenia ciała fluidycznego.

Zrazu dla większości dusz wszystko jest przedmiotem podziwu na tantym świecie, gdzie rzeczy tak zasadniczo różnią się od środowiska ziemskiego. Prawa ciężkości są mniej surowe. Mury nie stanowią już przeszkód. Dusza może je przenikać i wznosić się w powietrze. A pomimo to jakieś pęta, których nie umie nazwać, wstrzymują ją jeszcze. Wszystko napelnia ją lękiem, wahaniem; ale przyjaciele czuwają nad nią i kierują jej pierwszymi wysiłkami.

Duchy posunięte w rozwoju wysubodniają się prędko ze wszystkich wpływów ziemskich i odzyskują świadomość. Zasłona materialna rozrywa się wysiłkiem ich myśli; otwierają się niezmierzone widnokreśli. Natychmiast prawie orjentują się one w swym położeniu i przystosowują do niego z łatwością.

Duchy niższe długo zachowują wrażenia życia materialnego. Zdaje im się, że żyją jeszcze fizycznie i częstokroć przez lata prowadzą pozornie dalej swe zwykłe zajęcia. Dla materialistów zjawisko śmierci pozostaje niezrozumiałem. Wskutek pojęć uprzednich, mieszają ciało fluidyczne z ciałem fizycznym. Trwa w nich złudzenie życia ziemskiego. Na skutek upodobań i potrzeb imaginacyjnych są jakby przygwożdżone do ziemi. Później dopiero z pomocą duchów dobroczynnych budzi się w nich świadomość, inteligencja otwiera się na zrozumienie tego nowego stanu życia. Ale zaledwie spróbują wzniesić się, gęstość ich każe im opaść zpowrotem na ziemię. Przyciąganie planetarne i prądy fluidyczne przestrzeni ściągają je gwałtownie ku naszym sferom, niby liście zwiędłe, zmiotane burzą.

Wierzący ortodoksyjni błądzą w niepewności i poszukują ziszczenia się obietnic księży błogich uciech, jakie im przyrzekano. Częstokroć zdumienie ich bywa niezmierne i trzeba długiego nauczania, by pojęli istotne prawa przestrzeni. Zamiast aniołów i demonów, spotykają w przestrzeni duchy ludzkie, które, jak oni, żyły niegdyś na ziemi i wyprzedziły ich. Jest to dla nich wielkim zawodem, gdy widzą, że nadzieje ich błędne, a przekonania zostają wywrócone przez fakty, do jakich wykształcenie otrzymane zupełnie ich nie przygotowało. Jeśli życie ich jednak było dobre, podległe obowiązkowi, dusze takie nie będą nieszczęśliwe, bo czyny mają większy wpływ na przeznaczenie, niż sposób wierzenia.

Duchy sceptyczne, a wraz z nimi wszyscy ci, którzy odpędzali od siebie wiarę w możliwość życia niezależnie od ciała, czują się jak gdyby pogrążone we śnie, którego trwanie przerwie się dopiero wówczas, gdy spostrzegą swoją omyłkę.

Wrażenia są tak różnorodne, jak różnorodną w nieskończoność jest wartość dusz. Te z nich, które w ciągu życia ziemskiego знаły i służyły prawdzie, z chwilą zgonu zbierają owoce swych prac.

Prawem grupować się w przestrzeni jest prawo powinowactwa. Podlegają mu wszystkie duchy. Kierunek ich myśli sam niesie ich do środowiska odpowiedniego, myśł bowiem jest istotną treścią świata duchowego, a forma fluidyczna tylko odcieniem. Wszędzie

gromadzą się ci, którzy się kochają i pojmują. Herbert Spencer w chwili natchnienia sformułował zasadę, stosującą się zarówno do świata widzialnego, jak i niewidzialnego. Życie, powiedział on, jest tylko przystosowaniem warunków wewnętrznych do warunków zewnętrznych.

Duch, skłaniający się do rzeczy materialnych, zostaje przywiązany do ziemi i miesza się między ludzi odpowiadających mu upodobaniem. Dążący ku ideałowi, ku dobrom wyższym, wznosi się bez wysiłku ku przedmiotowi swych pragnień. Łączy się ze społeczeństwem przestrzeni, przyjmuje udział w ich pracach, i napawa się widokami harmonii nieskończonej.

Myśl stwarza, wola buduje. Źródło wszelkich radości i wszelkich cierpień jest w rozumie i świadomości. Dlatego też prędzej lub później znajdujemy w życiu zagrobowem twory naszych marzeń, urzeczywistnienie naszych nadziei. Ale poczucie niedokończonego dzieła, tak jak wspomnienia i uczucia, sprowadza większość duchów ku ziemi. Każda dusza odnajdzie środowisko, do jakiego dąży przez swe pragnienia, żyć będzie w światach marzonych, wpośród istot, które kocha, ale znajdzie tam również i żal swój i cierpienia moralne, wywołane przeszłością.

Duch rozwinięty posiada źródła wrażeń i pojęć nieskończenie liczniejsze i potężniejsze od źródeł człowieka ziemskiego. Nazbyt arbitralnie porównywa się te zdolności z naszymi. U ducha jasnowidzenie i słyszenie, działanie na odległość, znajomość przeszłości i przyszłości działają w syntezie doskonałej, która wytwarza według wyrażenia F. Myers'a „główną tajnię życia“. Mówiąc o zdolnościach niewidzialnych na stanowisku pośrednim autor tak się wyraża:

„Duch nie będąc ograniczony czasem ni przestrzenią, ma częściowe pojęcie tegoż czasu i przestrzeni. Może się orjentować, odszukać osobę żyjącą i pójść za nią według woli. Jest zdolny ujrzeć w teraźniejszości rzeczy, które wydają się nam przeszłością, lub inne, które są dla nas przyszłością. Duch świadomy jest myśli i wzruszeń swych przyjaciół, odnoszących się do niego.“

Co zaś do różnicy napięcia wrażeń, możemy o niej wytworzyć sobie pojęcie ze snów tak zwanych „emocyjnych“. Dusza w stanie wyzwolenia choćby niezupełnego nie tylko dostrzega, ale nawet odczuwa daleko żywiej, niż w stanie czuwania. Sceny, obrazy, które podczas czuwania słabe czynią na nas wrażenie, we śnie stają się przyczyną wysokiego zadowolenia, lub żywych cierpień. Mamy w tem rzut oka na sposób życia i wrażeń ducha w przestrzeni, kiedy pamięć jego i świadomość wyzwolone z powłoki cielesnej odzyskują pełnię swych vibracji. Rozumiemy teraz, dlaczego odtworzenie wspomnień przeszłości może stać się źródłem udręczeń. Dusza nosi w samej sobie owego własnego sędziego, wyrok niezawodny na własne czyny złe lub dobre.

Stwierdzono to przy wypadkach, które mogły być powodem śmierci. Kiedy ciało człowieka spada ze znacznej wysokości na ziemię, albo przy duszeniu się w chwili tonięcia, świadomość wyższa

ofiary przebiega życie minione z szybkością przerażającą. Przegląda je całe w ciągu kilku minut w najdrobniejszych szczegółach.

Haddock przytacza między innymi przypadek admirała Beaufort:

„Admirał Beaufort w młodości spadł z okrętu do wody w przystani Portsmouth. Zanim przyspieszono z pomocą, zniknął i zaczął tonąć. Po przerażeniu pierwszej chwili nastąpiło uczucie spokoju, a chociaż miał się za zgubionego, nie starał się ratować. Była to zapewne apatia, nie rezygnacja; utonięcie nie wydawało mu się złym losem i nie miał żadnej chęci, żeby go uratowano. Zresztą nie odczuwał żadnych cierpień. Przeciwnie wrażenia były natury przyjemnej, podobne do tego miłego stanu, jaki poprzedza sen ze zmęczenia.

„Z tem osłabieniem zmysłów wystąpiło nadzwyczajne pobudzenie czynności intelektualnej; myśli biegły z szybkością przedziwną. Przedmiotem pierwszych rozmyślań był wypadek zaszyły, niezręczność, która go wywołała, zamieszanie, które musiało nastąpić, rozpacz ojca ofiary i inne okoliczności związane ściśle z ogniskiem domowym. Potem przypominał sobie ostatnią podróż morską, przerwana rozbiciem się okrętu, potem szkołę, postępy, jakie w niej czynił, a także i czas stracony, wreszcie zajęcia i przygody lat dziecińczych. Całe życie stało mu w pamięci dokładnie i szczegółowo. Mówi to sam: „Każdy wypadek mego życia przechodził kolejno w mych wspomnieniach nie jako lekki zarys, lecz z dokładnością skończonego obrazu. W innych słowach, całe istnienie moje przesunęło się przedemną w sposób panoramiczny; każdy fakt miał swą ocenę moralną, lub uwagi nad jego przyczynami i skutkami. Drobne, nieznaczące zdarzenia oddawna zapomniane, wstawały w mej pamięci, niby wczorajsze.“ A wszystko to stało się w ciągu dwu minut.

Zjawisko to nie ogranicza się do śmierci wypadkowej, lecz towarzyszy każdemu zgonowi.

Wszystko, co duch czynił, chciał, myślał, odbija się w nim. Podobna do zwierciadła, dusza rozpatruje wszystko dobro i zło dokonane. Obrazy te nie zawsze są subiektywne; przez natężenie woli mogą przybrać charakter rzeczywistości. Żyją one na radość naszą, lub na mękę.

Stając się przejrzystą na tamtym świecie, dusza sądzi się sama i zarazem sądzona jest przez wszystkich, którzy ją rozpatrują. Sama wobec swej przeszłości dostrzega wszystkie swe czyny i ich następstwa, wszystkie najbardziej tajne błędy. Winowajca nie ma odpoczynku ani zapomnienia; sumienie, jak bezlitosny sędzia, przesładuje go bez końca. Napróżno stara się umknąć z pod jego władzy; męka nie skończy się, aż gdy wyrzuty sumienia przejdą w skrucę, a on sam zgodzi się na nowe próby ziemskie, jedyny sposób poprawy i podniesienia.

(Tłumaczyła z francuskiego J. Kreczyńska.)

A. P.

„Sen wieczny“.

(Urywek ze „Zmory“.)

A teraz przeniesiemy się w sfery, gdzie myśli i uczucia pozornie opuszczają ducha na czas krótszy, czy dłuższy.

Duch, odchodząc od ciała, które zostawia w stanie t. zw. śmierci, w pierwszej chwili, przechodząc, że tak powiem, przez wrota śmierci, zapada w jakąś martwą nieświadomość. Można to porównać z momentem zasypiania, kiedy duch, przechodząc w krainę snu, nie wie, co się z nim dzieje. Ta dziwna pośmiertna nieświadomość szybko przemija u ducha, wiedzącego, iż życie jest wieczne, a śmierć dla ducha nie istnieje; u innych jednak stan ten trwać może długie czasy.

Spójrz, już jesteśmy w tej dziwnej krainie „wiecznego snu“ ducha. Tu są ci, którzy „zasnęli na wieki“. Do tego „snu wiecznego“ ułożyli ich najbliżsi krewni, znajomi, do niego ułożyli się oni sami w swej nieświadomości duchowej, której nie starali się rozprószyć przez szukanie w sobie prawd bożych. Uwierzyli bezkrytycznie w to, co im było mówione na ziemi: „Gdy człowiek umrze, śpi snem wiecznym, z którego powstanie dopiero na sąd ostateczny“.

Widzisz te duchy? Mniej życia objawiają, niż ich larwy.

Kładąc się na spoczynek, przybiera człowiek zazwyczaj pozycję leżącą. Bardziej nieświadomi, czyli przebudzeni duchowo odłączają się duchem od ciała w czasie snu i odbywają dalekie nieraz wędrówki. Pozycja pozostawionego na łóżku ciała nie ma w tych wędrówkach żadnego znaczenia, nie wpływając bynajmniej na to, by i duch miał płynąć w pozycji leżącej. Duchy takie, choć ciała ich śpią na ziemi, poruszać się mogą zupełnie swobodnie w sferach, do jakich tylko dopuści je ich stopień rozwoju i karma. Lecz tu spotkasz się z dziwnym zjawiskiem: duchy, które tu ujrzysz, tak są zahipnotyzowane myślą o śnie wiecznym, że istotnie trwają w senym bezruchu, przybrawszy nawet pozycję, jaką ma ciało człowieka śpiącego.

Patrz, ile tu tych duchów. Przypomina to poniekąd obraz jadącego pociągu, gdzie pasażerowie drzemią i ten i ów sam o tem nie wie, jak mu głowa opada. Poruszy się on we śnie, oprze o ramię nieraz zupełnie nieznanego człowieka — i nic o tem nie wie, jak również i o tem, że wogóle jedzie.

Tak i te duchy — płyną ciągle, ciągle są w ruchu, a nic o tem nie wiedzą, pogrążone w „śnie wiecznym“. Od czasu do czasu ktoś poruszy się i znów opada sennie, kładąc się nieraz jeden na piersiach drugiego. Niewidzialny pociąg czasu unosi je ku stacji przeznaczenia....

Antoni patrzył zdumiony na te ogromne masy duchów, tak wierne podobnych do ludzi na ziemi, że nawet wiek można było wyraźnie odróżnić, a to ten, do którego kto dożył na ziemi w ciele. Płynęli pogrążeni w jakiś duszący sen. Tam dziecko leżało na piersiach matki i płynęło razem z nią, nie wiedząc o tem w świadomości, że

z nią płynie. Były myśli, lecz jakieś potargane, były uczucia, lecz niejasne. W sferze snu myśli żywiej się poruszają, są przesycane uczuciem, spełniają swą rolę w symbolicznej grze obrazów. Lecz tu myśli w swej żywości bladły, rwały się; tu i ówdzie tylko zabłysła któraś, jak blask świecy, bo przecież za tymi „zmarłymi“ szło z ziemi życzenie: „A światło wiekuiste niechaj im świeci na wieki wieków“. Sakramentalne „amen“ stawiało niejako przeszkodę jakimukolwiek przebudzeniu się duchowemu. Unosiła ich jedna potężna myśl: O śnie wiecznym — i nie pozwalała otworzyć oczu ducha.

Antoniemu wydawało się, że gdyby zawołał głośno na te przepływające obok niego duchy, gdyby przemówił do nich, to niemożliwe, aby się nie przebudziły. Zdjęła go nieprzeparta ochota, żeby zatrzymać choć niektórych w ich bezmyślnym śnie. Zrozumiał to dobrze jego duch opiekuńczy. Leciuchno odsunął się od Antoniego, zostawiając mu wolność działania. Antoni zrozumiał, że może zrobić próbę.

Właśnie przyplłynął duch starca. Antoni myślał w pierwszej chwili, że starzec jest bez ręki; lecz astralne ciało było całe, brak mu tylko było jednej fluidarnej ręki, z fluidów teleplazmy.

Antoni podniósł ku niemu ręce, jakby go chciał pochwycić; ledwo go jednak ujął, uczuł, że płynie razem z nim. Zwolniło się tempo, w jakim posuwał się dotychczas starzec, ruch stał się więcej kołyszący i powolniejszy, a na śpiącej twarzy pojawiło się niespokojne drganie.

Antoni wysłał mu silną myśl, patrząc uważnie na jego lekko drgające powieki, które niedostatecznie zakrywały blask oczu, oczu już innych, nie takich, przez jakie patrzył za życia. Dziwne to były oczy — miało się wrażenie, że patrzą i nie widzą... jakiś dziwny, rybi wzrok.

Antoniemu na widok tych oczu zrobiło się niewesoło, jednak powtórzył kilkakrotnie myśl:

— Zbudź się! Zbudź się z tego snu, rozerzyj się naokoło siebie! Wiedz, że żyjesz i chciej być pożytecznym, a nie spać i płynąć bezmyślnie!

O, jakże się ucieszył, kiedy owe oczy zaczęły przybierać inny blask i twarz starca zaczęła się poruszać. I wnet zaczęły płynąć inne myśli: to ostatnia modlitwa, jaką starzec ongiś w łęku powtarzał przez usta, wiedząc, że już umiera.

Antoni odczuł niesamowity chłód; puścił starca — ten znów zaczął szybciej płynąć, a oczy coraz bardziej mu się rozszerzały, patrząc przed siebie dziwnie gorączkowo; zwrócone były jednak nie na Antoniego, lecz — jak się temuż zdawało — na jakiś martwy punkt. Niebawem dojrzał Antoni, iż oczy te skierowane są na krucyfiks. I nagle dostrzegł już wyraźnie całe mieszkание, a w niem księdza, jak się skłania nad konającym, dając mu do ucałowania krzyż na drogę do wieczności. Koło tego krzyża owijała się jedna myśl, myśl konającego:

— Boże, Jezu Chryste, nie karz mnie za moje grzechy! Daj mi zasnąć snem spokojnym na wieki!

Antoni nie wiedział, co począć. Spojrzał bezrocznie na opiekuńczego ducha, a ten zaczął mu żywo objaśniać, co to wszystko znaczy.

— Obraz, który ujrzałeś i który wystąpił z taką wyrazistością, jak na jawie, jest obrazem, odbitym w soczewce gasnącego oka i stamtąd przeniesionym do oka astralnego. W momencie budzenia ducha starca do życia ostatni obraz, utkwiony w oku i w pamięci stanął przed nim w całej żywości. Gdyby dobrze były badane oczy człowieka po śmierci, to zawsze możnaby było dostrzec w soczewce rzeczy lub osoby, na których wzrok konającego spoczywał. Najbardziej uwydatniają się takie obrazy u zamordowanych. Jeżeli morderca zada cios śmiertelny, a potem nachyla się nad swą ofiarą, czekając, aż ta wyzionie ducha, z pewnością zostanie odbitym w soczewkach konającego wraz z narzędziem śmierci, o ile je jeszcze trzyma w ręce.

Ostatni obraz życia... Im większa wiara w to, że po śmierci śpi się snem wiecznym i nie zbudzi się, aż na sąd ostateczny, tem większy bezruch, bezmyślność, tem mniej jakiegokolwiek uczucia. Wszystko, co przedtem stało przed gasnącemi oczami starca, jego życie na ziemi, jego trwoga przed śmiercią, przed karą Bożą, przed piekłem, czy czyścem, ustąpiło temu jednemu obrazowi.

— Dokąd oni tak popłyną w tej swojej nieświadomości duchowej, czy i kiedy skończy się ten ich sen bezmyślny?

— O, to właśnie obrało sobie wiele świadomych duchów w zaświecie za zadanie, by budzić takich śpiących „snem wiecznym“. Czas, choć tu nie tak obliczamy, jak u nas naziemi, wchodzi jednak i tu w rachubę. Wieczność jest długa, bardzo długa...

Antoni patrzył na coraz to nowe śpiące duchy, płynące szeroką rzeką własnych fluidów. Zdało mu się, iż patrzy na grę obłoczków na błękie nieba przy zachodzie słońca: coraz to jeden napłynął na drugi, tworząc wielki bałwan mglisty, i już go wyminął. Po bokach tej szerokiej rzeki płynęły ich myślowe elementy. Płynęły ich całe stada, zmieniając swoje kontury podobnie, jak i owe duchy, pogrążone w „sen wieczny“. Groźne postacie z szeroko otwartemi paszczami, do których wpadały mniejsze elementy i znów przepływały przez to potworne widziadło; niektóre aż majestatyczne w swej potędze, rosły jak olbrzymy i znów się załamywały i przekształcały.

Łatwiej zbudzić śpiącego ducha, niż potem ubezwładnić te różnokształtne elementarne myśli, które natychmiast przybierają realniejsze kształty, skoro tylko duch się przebudzi, uwierzy w swe życie i zapragnie oczyścić swoją aurę.

Te larwy, elementy płyną do czasu przebudzenia się pozornie niewinnie. Gdy większą falą napłyną, wymijając je, inne larwy i elementy wraz ze swoim twórcą, także śpiącym duchem, to jedne i drugie skupiają się zwartą masą nad swoimi twórcami tak, jakby się bały, by ich coś od nich nie oderwało. Porównałby je można z wiernym psem, który biega sobie w pobliżu swego pana, a kiedy się czegoś strwoży, siada mu u nóg, lub idąc z nim, płacze mu się koło nóg, szukając ochrony przy swoim chlebodawcy. Lecz larwy

i elementy nie mają pełni świadomości takiej, jak zwierzę, pies, i nie z takimi jak on uczuciami kryją się u nóg swego stwórcy; one chcą się niejako wprost wtłoczyć w nogi. Toteż taki element czy larwa sprawia najprzykrzejsze chwile duchowi w wieczny niby sen pogrążonemu; ciężarem swoim opada mu na piersi jak zmora, tamując mu jakie takie wolniejsze tchnienie, a duch jak we śnie chce wołać o pomoc i długo nieraz napróżno walczy, chcąc je od siebie odpędzić. Brak temu, uczucie duszności, niepokój, strach miota nieszczęsnym duchem, przywalonym otaczającymi go larwami i elementami.

— O Panie, daruj mi moje winy, o Boże, nie karz mnie, o Duchu święty, zlituj się!

Takie senne i trwożne myśli, układane tak często bez sensu i bez głębszej świadomości duchowej, odpędzają jednak larwy i elementy od śpiącego ducha.

Właśnie Antoni ujrzał, jak przypląnęła postać kobiety, na której kształtnych piersiach siedział element podobny do małpy. Głowa kobiety była nienaturalnie przechylona w tył, jak gdyby zwisała z jakiej balustrady. Połowa ciała spowitą była w teleplazmę, nie było widać jej kształtu. Była podobną do tych morskich syren, o których czyta się na ziemi w baśniach; pół człowiek, pół ryba. A elementarna małpa, nie okazując większego zainteresowania, na czem to płynie, rozkładała swoje przednie łapy i prostując je, jak dwa wiosła, poruszała nimi, niby prawdziwymi wiosłami, tak, że ta dziwna kobieta tworzyła dla niej jakby łódkę.

Za nią ukazał się inny, niemniej niesamowity obraz. Oto przypląnęły postacie nawpół ludzkie, nawpół zwierzęce.

— Widzisz ten straszny obraz? — rzekł opiekun. — To nie fantazja, to rzeczywistość. Dusza (nie duch) z ciałem astralnym człowieka, mężczyzny, ale z głową psa. Na szyi czarna opaska, na niej uwiesił się duch nieczysty, świadomy złego; płynie ze swoją ofiarą. Nie masz elementów naokoło nich; wszystko zło wciśnięte jest w ciało tej duszy, wgniecione tam niejako i przytrzymywane przez tego ducha. A ciało to duszeczne jest jednak własnością innego ducha. Płynął on tak, pogrążony w „śnie wiecznym“, jak ci, których oglądałeś poprzednio. Zbudził się, a ujrawszy wgryzający się weń element, zaczął się bronić przed nim, krzycząc i przeklinając: „Psiakrew, niech diabli wezmą takie życie!“ Ze złością i bluźnierstwem pomyślał przytem o Bogu, wyciągając w przestworze zaciśnięte pięście. W tym momencie pogroźki odepchnięty został od ciała przez tego, któremu niby przysługiwało prawo w takim wypadku wziąć sobie porzucone ciało astralne z ujarzmioną duszą i walczącym w niem jeszcze elementem. Ten swobodnie rozłożył się już w jego cieple, gdy tymczasem ciemny duch zarzucił mu na szyję pętlę, wieszając się na niej i wciskając ją niejako jego własne przekleństwo w jego ciało. Znikła twarz, podobna do twarzy ludzkiej i widzisz oto, jak wyraźnie występuje głowa elementu, głowa psa. A widzisz ducha, odepchniętego od swego ciała astralnego? O, tam jest...

I Antoni ujrzał ducha skulonego opodał ciała, z głową opadłą na piersi, jakby miał podciętą szyję. Ciągłe narzekał i wymyślał bezsilnie, a nie mógł się ruszyć z miejsca.

— Jaka przyszłość czeka tego ducha? — zapytał Antoni spojrzeniem.

— Pójdzie na zrodzenie, jak inni, trwający w tym stanie. Pójdzie z nim jego dorobek z ziemi, a także i przekleństwo, jakie sam rzucił na siebie. Zrodzi się z głową, podobną do psiej. Nie chce mi się patrzeć, jakie będą losy tego ducha na ziemi. Być może, że rodzice spieniężą jego brzydotę i zbogacą się na nim jako na wybryku przyrody. A duch niski, który też za nim pójdzie, będzie go dręczył myślami, że jest brzydkim.

Różne są koleje podobnych nieszczęśników na ziemi. Jeśli zrodzi się dziecko z rogami i kopytkami, to rodzice sami proszą lekarzy o uśmiercenie tego „wcielonego djabła”. Lecz kto przecina życie takiemu dziecku, czy człowiekowi, na tego przerzucą niski duch jego ciężar. Nie wyrosną mu na głowie rogi, nie zamienią się nogi jego w kopyta, ale ciężar ten niewidzialny zawisnie mu jakby na szyi, niepokojąc go, zjawiając się często przed jego wzrokiem duchowym we dnie, a nawet i na jawie. Widzi wówczas tę swoją ofiarę, to niekształtne dziecko.

Wiele miałbym ci do powiedzenia o tych duchach, zarówno o tych, które teraz przepływają, jak i o poprzednio widzianych, śpiących „snem wiecznym”. Płyną tak, płyną jedne za drugimi, korytem rzeki ich własnej teleplazmy: Płyną z całym swym balastem karmicznym, z całym nędznym dorobkiem swojej duchowej twórczości. Jak ziemia dokoła słońca ma swoją stałą orbitę, tak i one zawsze w kółko, zawsze po tej samej drodze płyną w pewnej sferze ziemi.

I nie potrafią się same dowolnie przerzucić poza obręb swej drogi. Tu trzeba wstrząsu, tu trzeba użyć siły woli własnej, złączonej z wolą Boga i budzić należy tych wiecznie śpiących, przygotować się uprzednio celową myślą, znając ich poprzednie życie i umiając dostosować się do danej chwili.

Jeśli np. budzi się takiego starca, a on ujrzy ostatni obraz swojego życia na ziemi, trzeba go odpowiednio uświadamiać i dać mu coś innego za jego dotychczasowe życie i za jego sen. Bo w ten sen rzuciło go też twarde życie, ciężkie w nieświadomości i zaślepienie jego ducha jest jego własnem dziełem, jest skutkiem błędnie pojmowanego życia na ziemi.

Na to wszystko trzeba wskazywać ostrożnie. Nie można mu powiedzieć: „Patrz, to wszystko twój dorobek, te larwy, elementy, szczerzące na ciebie zęby.

Wierny pies, ukarany przez pana za jakieś przewinienie, przeprasza go jeszcze, łaszcząc się i liżąc mu ręce. Jeżeli jednak taki śpiący budzi się — co dzieje się nieraz samorzutnie — i czując, iż mu coś piersi przygniata, to w tejże chwili element złączywszy się z jego odruchem złości, a będąc głodny, czwyta jego astralną rękę do swej paszczy i liże, połyka jego teleplazmę, co sprawia mu ból okrutny,

gdyż duch ma wrażenie podobne, jak gdyby na ziemi straszny potwór ogryzał mięso z ręki.

Kiedy ktoś z nas zacznie budzić takiego ducha, to najczęściej odłącza się wówczas od naszego grona na tak długo, dopóki duch, którego bierze w opiekę, nie przebudzi się i nie zyska świadomości duchowej. Płynie z nim, płynie, unosi się obok tej mętnej rzeki i czeka na odpowiedni moment, by zawołać na niego, budząc go ze snu. Te śpiące duchy są w wysokim stopniu zależne od planet, otaczających ziemię. Taki duch, który się podjął roli przewodnika, zna wszystkie działania kosmiczne, wywierane przez planety na ziemię, na ciała astralne i teleplazmę, jak ludzką, tak zwierzęcą i dostosowuje się do danej chwili, wykorzystując np. moment, kiedy księżyc oświecła kulę ziemską. Musi również zważać i na inne okoliczności. On sam nie musiałby się podporządkowywać wpływom owych planet, ale podporządkowuje się im do pewnych granic, by łatwiej móc zapomocą dodatnich myśli rozpruć ten wielki owal, to jajo nieświadomości i wydobyć zeń swojego pupila, jak z worka, w którym się dławi i nic nie widzi.

Przebudzić starca z jego snu i zostawić go samego z obrazem jego ostatniego przeżycia, który raz po raz błyska przed jego okiem, a on monotonna i z trwogą powtarza ostatnią swoją modlitwę — jest to dla niego krzywdą. Ty nie będziesz mógł już teraz płynąć wraz z nim. Zobacz — tam w dali — widzisz, jak znów powtarza modlitwę, jak gorączkowo się w coś wpatruje? Oczywiście w to samo, na co przed chwilą i ty patrzyłeś. Zanimbyś przypłynął z nim znów aż do tego miejsca, może upłynąć rok cały — a ty będziesz musiał powrócić do ciała za niecałe dwa dni. Więc zostań i przyglądaj się tylko spokojnie temu, co będzie przepływało koło ciebie. Ja tymczasem zawołam kogo innego, ochotnego do pracy, by popłynął za tym starcem i pomagał mu do dalszego przebudzenia i uświadomienia.

Antoniemu przykro się zrobiło, że znów przysporzył kłopotu swemu opiekunowi. Lecz ten uchwycił zaraz jego myśl i uspokoił go, mówiąc:

— Nie martw się. Misje, misje... Powiedziałem ci, że wiele duchów właśnie to obrało sobie za zadanie, by budzić tych nieszczęsnych ze snu do świadomości. O, czasem taki duch opiekuńczy zostanie otoczony przez elementy i larwy, należące do tego, którego broni przed ich atakami i zaiste nie jest mu wesoło w ich otoczeniu.

I wy na ziemi macie misjonarzy, wybierających się między ludy dzikie, by uczyć je wiary Chrystusowej, ale to w takiej formie, w jakiej sami nauczyli się od innych; nie przebudziwszy się jeszcze we własnej świadomości, nie mogą też kierować na prawdziwą drogę i innych. Ci też nieraz w drodze ku tym zbłąkanym duchom na ziemi mogą być napadnięci i pozbawieni życia przez dzikie zwierzęta, a nawet przez ludzi-zwierzęta, będąc w ten sposób niedopuszczeni do spełnienia swego posłannictwa na ziemi.

I właśnie te misje tu, wśród duchów, pogrążonych w śnie „wiecznym“, spełniają znów po największej części już przebudzeni i świa-

domi prawdy życia misjonarze, niegdyś księży, którzy stopniowo już na ziemi zaczęli się odrywać od martwej litery i wydobywać prawdę z samych siebie. Ci prześladowani i mniej mający uznania, niż księży wychowani na martwej literze, spełniają tu dalej swoje zadanie, budząc tych, których sami ongiś uśpili, chociażby już nie w ostatniem swoim życiu ziemskiem. Wyrównywują krzywdę, jaką poniekąd wyrządzili swoim bliźnim, każąc im wierzyć, że oni jako słudzy Boga znają Jego sprawy i wiedzą, jak wskazywać na ziemi drogę do Niego i jak odprowadzić ducha do wiecznego żywota — oraz udając, że dobrze wiedzą, kogo Bóg bierze do nieba, a kto musi iść do piekła albo czyśćca.

Naprawiają swoje stare błędy, naprawiają też i błędy innych, jeżeli swoje długi już mają wyrównane.

Byłem przygotowany na to, że ty zechcesz się zbliżyć ku któremu z tych śpiących, a może i budzić go — i jest tu już jeden z braci, co stale prosi o pracę, chcąc iść z pomocą tym biednym ofiarom.

— A teraz — rzekł opiekun i podniósł rękę, dając tem jakby znak Antoniemu, że ma być cicho, że nie ma wydobywać ze siebie żadnej głośniejszej myśli. — O, teraz chwileczkę... — powtórzył i zapatrzył się, jakby czegoś szukał w bezkresnej dali.

Antoni spojrzał w tym kierunku. Biegł wzrokiem po tej linii strzały magnetycznej, jakby przyciągnięty elektrycznością. I ujrzał wielką planetę Merkury. Światło jej padało właśnie na twarz starca; magnetyczne jej smugi leciały ku starcowi i ku niektórym innym, płynącym w tej szerokiej, długiej rzece. Smuga, dotykająca lewego ramienia starca, tworzyła w tem miejscu łuk, którego jeden koniec dotykał piersi w okolicy serca, drugi skierowany był pomiędzy łopatkami; wyglądało to tak, jakby ktoś chciał wielkimi imadłami śpiącego poruszyć i we śnie obrócić na bok.

W tej chwili skinął opiekun drugą ręką i zaraz wynurzył się duch, który podążył w kierunku, wskazanym przez niego wprost ku męczącemu się starcowi, wpatrującemu się dalej gorączkowo w jeden i ten sam obraz.

Opiekun, patrząc za nimi powiedział w głębokiem westchnieniu, które aż zakolysało Antonim:

— Dziej się wola Boga! Niech was prowadzi Jego siła. Miłość i wiara niechaj będzie waszą tarczą, niech będzie waszą bronią. I wszystkie cnoty, uskrzydlające ducha, a przedewszystkiem pokora, pokora niech was otuli miłościwym płaszczem!

Potem odwrócił się do Antoniego, mówiąc:

— Gdyby w tej chwili, kiedy pod przyjaznym wpływem Merkurego obrócił się z jednego boku na drugi, przyczem Merkury zbudził go poniekąd ze snu — gdyby taki duch zechciał mimo to spać dalej, a niktby mu nie przyszedł z pomocą, to znów zapadłby niemal w taki sam sen.

Tymczasem Merkury obrócił już biedne ofiary na prawy bok. Toteż i do innych wysłały inne dobre duchy znów świadomych sprawy misjonarzy. Gdyby jednak ktoś nieuświadomiony poprzed-

nio, a tylko tak w pierwszym porywie, by czynić dobrze, zechciał ich budzić, ucierpiałby wiele od ich larw i nie pomógłby im tyle, ile im może pomóc, będąc do tego przygotowanym.

—o—

Ten, którego Bogiem zwiemy...

(Urywek z Zend Avesty, biblii staroperskiej, przypisywanej Zarathustrze.)
(Spolszczył P. P.)

Nie jestem Bogiem, który w samotności daleko mieszka za gwiazdami,
Jestem Wszystkością w każdej rzeczy, na którą ludzkie spojrzysz oko,
Jestem powiewem porannego wiatru, który z wczesnym brzaskiem
[leciuchno całuje łąki,
Jestem rozkosznym pluskiem strumyka, zdążającego do morza,
Jestem słońca błogosławionym promykiem i potokiem łzawego
[deszczu,

Jestem posiewem ziemi, który w słońcu kiełkuje,
Jestem Pięknością widoczną wszędzie i wszędzie się przejawiającą:
Jestem radosnym ptaków świegotem, poszumem lasów i borów,
Jestem świętą siłą życia we wszystkim, co oddycha,
Jestem rytmem wszystkich światów, o harmonii których słabe ma
[człek przeczuć,

Jestem prawem bytu, działaniem bez końca na dobro wszystkich istot,
Jestem źródłem, z którego spragniony czerpie pokój i zbawienie,
Jestem słabych podporą i siłą, która nędze w obfitość zmienia,
Jestem nadziei boskim światłem, niezawodnym i niegasnącem,
Jestem żarem miłości niepojętej, spajającej serca,
Jestem mocą dobrego, przed którą ciemność ustępuje,
Jestem ciszy głosem cichym, co w głębi serca drży,
Jestem najwznioślejszej myśli celem: — wołą w sercu świata,
Jestem ten, który wszystko dzierży i kieruje — przez ludzi zwany
[Bogiem.

—o—

Ma dusza...

Ma dusza już się nie smuci,
Me serce znalazło port
I tkliwe melodje nuci:
Pochwalon bądź, Jezu nasz!

Ma dusza nie zna rozterki,
Me serce znalazło port —
Hosanna, o Boże wielki!
Pochwalon bądź, Jezu nasz!

Z modlitwa na ustach w znoju
Me serce, pełne radości,
Ochoczo idzie do boju,
Gdzie bracia czekają nas.

Gdy braciom drogę wskażemy,
A serca westchną do Boga,
W skupieniu razem klękniemy:
Pochwalon bądź, Jezu nasz!

Władek B

JAN KŁOS.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy.)

I znów następnego dnia, kiedy dzieci cicho spały i byłam sama w domu, przyszedł mój duch ochronny. Ujrzałam z początku mniej, a potem coraz więcej ludzi, idących do mnie — niemal całe procesje. Liczba ich szła w tysiące. Szli ludzie z szczerą ufnością do mnie i z wiarą w Boga, że On im przezemnie poradzi, pomoże. Szli też i tacy, przed jakimi przestrzegał mnie Opiekun; szli razem z tamtymi, szczerze myślącymi. Szli pieszo, jechali w powozach — a byli też i chorzy, wiezieni do mnie o pomoc. Były i wykwintne auta, oficerowie i arystokracja. Byli i agenci tajnej policji, byli także lekarze, żywo gestykulujący — i co trochę słychać było wykrzykniki: „Błaga, oszustwo, warjactwo!“ Lecz szli i tacy lekarze, którzy z uszanowaniem skłonili przedemną głowę.

To wszystko zostało jakoś dziwnie zesegregowane w trzy rzędy. W pierwszym rzędzie stali i siedzieli ci najbiedniejsi, z ufnością na mnie patrzący — chorzy, głodni, stroskani. Drugi rząd stanowiło bogatsze włościanstwo oraz klasa urzędnicza; i ci również chcieli zasięgnąć rady, pomocy. Trzeci rząd, to już była klasa, żyjąca sobie trochę beztrudnie na ziemi pod względem materialnym, a jednak także mająca swoje zmartwienia. Byli to siedzący w autach, również zwróceni do mnie. Zrozumiałam, że tyle ludzi spotkam w swoim zadanu!

Zdumienie i zmieszanie przyprawiło mię o lekki zawrót głowy. Otworzyłam oczy, chcąc przerwać widzenie — lecz musiałam je znów szybko przymknąć, gdyż i przy otwartych oczach obrazy snuły się dalej, tylko że nie widziałam ich już tak jasno i wyraźnie, jak przy zamkniętych powiekach.

I już ujrzałam siebie pomiędzy tą wielotysięczną rzeszą; rozmawiałam z nimi, udzielając im rad, zarówno w pierwszym, jak też w drugim i trzecim rzędzie. Bogatsze włościanki za udzieloną im pomoc i wskazówki wypukiwały z drewnianych fasek świeże masło, jaja i niemal ze wszystkiego potrosze, czem chata ich była w czasie wojennym bogata. Wszystko to jakoś stawiane było na ziemię, a ja nie zwracałam na to uwagi, nie ważąc masła, nie licząc jaj i innych rzeczy.

A potem rząd trzeci. Kładzione były na ziemi mniejsze lub większe kwoty pieniężne, podobnie jak też i w drugim rzędzie.

Następnie widziałam siebie, biorącą te wszystkie bogactwa do czasu, chleb pszenny i inne środki żywności i rozdającą to pomiędzy biednych, stojących w pierwszym rzędzie. Dla siebie zostawiałam tyle tylko, ile było potrzebne dla koniecznego posiłku ciała i na co mi już nie starczyło czasu, by iść to gdzieś kupić dla siebie — gdyż wówczas już wiele czasu trzeba było zmarnować na czekanie, gdy chciało się otrzymać na swoją kartkę kawałek chleba.

Co mam czynić, jak radzić i pomagać przybyłym w każdym poszczególnym wypadku, tego świadomość zjawiała się w trakcie udzielania owych rad, czy pomocy.

Widziałam także i księży katolickich z kropielniczką w jednej ręce, a krzyżem w drugiej, wołających na ludzi, zdążających do mnie: „Zawróćcie, to sprawka szatańska, to parszywa owca! Bo jeżeli nie zawrócicie, nie otrzymacie rozgrzeszenia odemnie!”

Lecz ci z pośród idących, którzy naprawdę przychodzili z szczerem sercem i dobrą myślą, nie oglądali się za siebie, tylko z podziękowaniem odchodzili odemnie. Ze dwa razy gwałtownie przedarł się pomiędzy nimi, kropiąc święconą wodą całe mieszkanie i wyganiając, jak mówił, diabła ode mnie i był niemało poirytowany, gdy go zapytałam, czy mu już brakło święconej wody, że chętnie mogę mu dostarczyć z pobliskiego kubła świeżej wody, gdyż mojem zdaniem Bóg swoim słowem „stań się” poświęcił każdy kąteczek na całej ziemi, więc i wodę — a jeżeli jest jeszcze co nieczystego, to tylko sami zanieczyściliśmy; jeżeli on jednak myśli, że tam u mnie tyle duchowych nieczystości, to niech święci i niech to zniknie, nie mam nic przeciw temu. Widziałam, jak zaczerwieniony na twarzy i aż drżący ze złości, która miała być niby świętem oburzeniem, wołał często z ambony, by lud nie odwiedzał mnie, że to szataństwo! Bo jakżeby mogła ja, bez lekarskiego wykształcenia, określać choroby, podawać dobre rady do ich usunięcia i t. d.; jakże ja mogłabym widzieć dobre duchy, które przecież tylko święci w klasztorach, czy pustelniach mogą widzieć. I w szkole mówiono dzieciom, żeby ostrzegali swoich rodziców, aby ani słowa ze mną nie zamieniali. I zawsze, kiedykolwiek zjawił mi się symbolicznie ksiądz w białej sutannie, zaraz też usłyszałam pogroźki, zesłone przez niską sferę duchową, w których unosił się jak wiatrem miotany zesymbolizowany duch żyda w potrójnym chałacie, trzymając w jednej ręce rozbite dwie tablice Mojżeszowe, w drugiej woreczek z pieniędzmi. Śpiewał jakoś dziwnie drwiąco: „Ludzie, ludzie, Mesjasz się rodzi, Mesjasz się rodzi!...”, tańcząc przytem, jak szalony, a wiatr rozrzucał i rozkładał poły jego chałatów, jak czarne skrzydła.

Trudno mi było za tę króciuchną chwilkę objąć w myślach tak szerokie pole pracy i taki ogrom prześladowania. Powiedziałam tylko: „Dziej się wola Boża.”

Opiekun rzekł mi jeszcze:

— Masz tylko rzut głównej swej pracy i prześladowania. Wiele jeszcze nie ukazałem tobie, to przyjdzie stopniowo, w miarę jak będziesz spełniać swoje zadanie.

Za wszelką pomoc, udzieloną tym, którzy w mniejszych grupkach w początkach twej pracy będą się zgłaszać do ciebie, nie masz brać żadnego wynagrodzenia przez całe trzy miesiące, a szczególnie wynagrodzenia w postaci pieniędzy. A i to, co nagromadziłaś sobie na te 3 miesiące w obawie, byście w zawierusze wojennej nie zginęli z głodu, gdyby dowóz wszelkiej żywności dla ludności cywilnej tu nad granicą został wstrzymany — i tem masz się podzielić z innymi zgłodniałymi, nieszczęśliwymi, którzy wejdą ci w drogę. Ciebie za-

wierucha wojenna nie dotknie tak dalece, nie potrzebujesz się obawiać, że zginiesz nędznie z głodu wraz z dziećmi. Nad tobą czuwa moc wyższa. Nie obawiaj się o jutro, zdaj to na wolę Bożą.

I stało się, że następnego dnia, gdy wyszłam na przechadzkę, kroki moje zostały zwrócone do niedaleko mieszkającej znajomej. Niewiele troszczyła się ona wprawdzie o głębsze sprawy duchowe, wierzyła jednak w moc wyższą, w Boga i opiekę duchów, jako aniołów stróżów. Zastałam ją zapłakaną, klęczącą u łóża trojga małych dzieci. Mąż był w wojsku i nie miała o nim żadnej wiadomości, a dzieci od wczoraj w strasznej gorączce, jak mi oznajmiła na wstępie. Najmłodsze było konające.

W pierwszej chwili smutek ścisnął mi serce i łzy współczucia gwałtem tłoczyły mi się w oczy. Lecz nagle błysnęła myśl: „Ty im pomożesz.“ I silne, orzeźwiające uczucie pewności i wiary, że pomogę, rozproszyło smutek i zatrzymało tok łez. Usadowiłam ją na krzesło, pogłaskałam dłońmi po głowie i czoło, mówiąc z całą pewnością:

— Nie smuć się, do wieczora będą dziatki zdrowe. Wiem także, gdzie twój mąż się znajduje: jest w niewoli rosyjskiej.

Ona, wiedząc o mnie już dłuższy czas, że mam kontakt ze sferą duchów, na moje pełne żywoci słowa z ulgą odetchnęła. Siedziała cicho, usta jej szeptały jakąś modlitwę, podczas gdy ja robiłam magnetyczne pociągnięcia nad rozpalonemi ciałami dzieci. Najmłodszemu toczyła się piana z ust, oczy miał już w słup obrócone. Magnetyzując się z nim, czułam, że trochę słabnę i zbiera mi się gwałtownie na wymioty.

— Mleka i soli — usłyszałam wyraźnie przyjazny głos duchowy. — Sześć stołowych łyżek mleka i pół łyżki soli kuchennej zmieszaj razem. Wskazującym palcem lewej ręki potrzyj trochę zacięte zęby z myślą, by one się rozchyliły i wlewaj mleko ze solą do ust. Zrób 3 pociągnięcia, by mleko dobrze do żołądka doszło, połóż dłoń jedną na żołądek, jedną na serce i pomyśl, by serce stało się silniejszym, by krew spokojnie przez nie krążyła, a żołądek by wyrzucił z siebie soki zamierające i by został pobudzony do ruchu.

Nie upłynęło 6 minut i stało się: chłopczyk zwymiotował i żywszemi ruchami ciała dawał oznaki, że jest mu lepiej.

Drugim dwojga dzieciom dałam się napić zmagnetyzowanej wody. Zmagnetyzowałam też wodę w miednicy, polecając matce, by dobrze w niej zmoczonym i wykręconym ręcznikiem wytarła im ciało do wieczora 3 razy. Odchodząc, powiedziałam:

— Wszelkie niebezpieczeństwo minęło, nie obawiaj się, możesz już tej nocy spać spokojnie.

Na drugi dzień o 9-tej przed południem zapukałam do mojej znajomej.

— Proszę — ozwał się trochę zmieszany głos. Zobaczyła mnie bowiem już przez okno. Wchodząc widziałam, jak usilnie łapie biegające dzieci, chcąc je ułożyć do łóżka, myśląc, że może zrobię jej zarzut, dlaczego ich w łóżku nie trzyma. Najmłodszy śmiejąc się ukrył się za drzwiami; to ten, który wczoraj był konający. Ona zaczęła się uskarżać:

— Gdy poszłaś wczoraj, no to jeszcze leżały jak mało przytomne. Zaczęłam je wycierać raz po raz trzy razy tą wodą — i za godzinę już biegały po kuchni i wołały „jeść!” Bałam się dać im jeść, kiedy gorączka przed twojem przybyciem wynosiła przeszło 40°. Ale zaczęły płakać, szukać po garnkach, więc dałam im jeść. Spały wszystkie dobrze całą noc, ja także ani się nie spostrzegłam, kiedy już było rano; wstałam orzeźwiona i posilona.

Sąsiadki, które przedtem odwiedzały moją znajomą i widziały ciężko chore dzieci, widząc taką szybką zmianę pytały w zdumieniu, co się stało, że już biegają i śpiewają po podwórzu. A ona nie tała, rozповідаjąc szeroko co zaszło.

Miało to taki skutek, że za 3 dni zaczęli się zgłaszać do mnie ludzie, naprzód mieszkający w pobliżu. Nie upłynęło wiele czasu i zaczęli przychodzić już i z dalszych okolic.

C. d. n.

—o—

JULJUSZ SŁOWACKI.

Śmierć.

(Z Rozmów o wiedzy ostatecznej.)

Oto więc Duch nasz stoi z tajemnicą myśli, odświeżoną na czole — z uczucia płomieniem w sercu — z gwiazdami Trójce zmysłowych na ciele: rozszerzający swe pośmiertne niebiosy coraz szerszem i głębszem o niebiosach wyobrażeniem. Więcej czyni: bez wiedzy w tym kształcie pracując, wyrabia w sobie kształt nowy — siłę, która się koniecznie objawi — potęgę, która koniecznie kościół cielesny ten, który ma, rozrzuci a nowy zbuduje. Już skutkiem pracy i ofiar stał się niepodobnym do kształtu, którym go urodzenie obdarowało — albo, niestety, niegodny tej formy szlachetnej i świętej, która ku niemu jeszcze Duchy przyciąga... W jednym i w drugim razie Śmierć stała się konieczną — śmierć: firanka ciemna, którą spuszcza Bóg, ilekroć sprawiedliwość swoją względem Duchów spełnia — bez szkody, bez przestachu Ducha ludzkiego na globie.

Bo nie mogło być, aby w oczach ludzkich lichwiarz zamieniał się w żebraka — a tą przemianą od lichwiarstwa odstraszał. Ani też podobieństwem było, aby jaki Anioł, literalnie spełniając obietnicę Chrystusa, za grosz jałmużny stem groszy litosnemu człowiekowi odpłacał. Bo oto w takiej jaśni nagrodę i karę widzące Duchy, byłyby z rachunkiem świętymi — a jałmużny dawanie stałoby się lichwiarstwem, gorszem nad inne.

Powiedzmy więc, że śmierć jest zasłoną, za którą dzieje się powszednia sprawiedliwość Boża!

Patrzac na nierówność ciał i losów, domyślmy się sprawiedliwości codziennej Boga, który tak urządził Duchów hierarchiczny porządek, iż Duch, zło cielesne tworzący na świecie — sam tworzy formę piekielną, w której zło swoje odpokutować musi. Kto pierwszy brata swego w poddaństwo zapisał — stworzył zarazem cielesną formę poddaństwa, która dumnemu jego Duchowi na ramiona następnie włożona będzie, jako owe płaszcze ołowiane, pod którymi w piekielnych Danta obra-

zach Duchy, do ziemi przyciśnione, kroku uczynić nie mogły. — Dopóki taka forma ucisku potrzebną będzie dla dumy i złości Duchów, potrzebujących poprawy — nie zniszczą jej żadne prawa i polityczne urządzenia; w nazwisku odmieniona — w niewolnictwie się rzemieślników pokaże — zawsze piekielna — zawsze przez dumne Duchy z trudnością i z rozpaczą znoszona. Bo nie cierpi Duch, jeżeli się w sobie wyższym nad stan czuje; a uczucie to jest skutkiem uprzedniej Ducha natury.

A to samo o innych nędzach ludzkich powiedzieć możemy — grzechowi je przypisując własnemu w zarodzie. Nierówności losu, choroby, zdrady przyjaciół, przez nas dokonywane — w tychże samych kształtach stają się piekłem Duchowi naszemu. Bóg, czujący nas w sobie jako Duchy, nie zaś jako formy duchowe — żadnej z tych cielesnych boleści, które nas gnębią, w łonie swoim nie czuje. Nie pokazujemy Bogu krwi, lub głodem wychudłych twarzy — chcąc, aby się nad nami zlitował. On tylko Duchy nasze, w sobie bolące czuje — a świętość uczucia, wyciśnięta z nas cielesnym uciskiem, rozwesela święte łono Jego. Forma niedoskonała — jest to one więzienie, o którym wspomina Ewangelja, mówiąc, iż zeń dłużnik nie wyjdzie wprzód, aż swój ostatni odda pieniążek. — Prawem więc będzie dla nas: że niedość jest którąkolwiek formę cielesną ucisku zniszczyć; starać się trzeba, aby niemiłość, rodzącą tyraństwo, z Duchów natury wydrzeć.

Jedne tylko przeciwko Duchowi Świętemu zbrodnie nie znajdują na globie piekła swojego — i ze strachem wprowadzają nas do pośmiertnych i duchowych krain męczarni.

Jedno tylko ciągle i dobrowolne Ducha naszego dla świętych celów Bożych ukrzyżowanie wynosi nas nad wszystkie formy globalne — i przez logikę wiary widzącą... od pracy nas i ucisku cielesnej formy do czasu uwalnia, a rozweseleniem w jasnościach Bożych pośmiertnego świata nagradza.

To nie dogmat, ale matematyczna pewność — na rachunku sprawiedliwości oparta.

Inaczej mówiąc o niebiosach, wyszlibyśmy za granicę wiary widzącej: która wierzy, bo wie — a nie dlatego wie, że wierzy.

Całkowicie wszakże Duchowego Świata w rozpatrzeniu się naszym ominąć nie możemy. — Piramida — na końcu i wierzchołku Świętymi Pańskimi zakończona, u dołu na tłumach Duchów Globalnych różnej natury oparta — uciska nas z wyraźną potęgą i w fenomenach formy wpływ swój duchowy wyraźnie pokazuje: Duchy bez ciała jako siły sakramentalne działają.

Pracy tej skutkiem jest moc różna, uzyskiwana Ducha naszego różną modlitwą.

Najmilszy mój! — przyprowadziwszy aż do tego punktu wiarę naszą widzącą, zostawmy sumieniom ludzkim, aby same w sobie tajemnice związku z duchowym światem odkryły. Pisanie tych rzeczy byłoby uszczerbkiem dla wolności westchnień i modlitw ludzkich, które w otchłaniach duchowych wybierać mają pomiędzy światły i wonnościami aniołowemi — aby się w odebraniu natchnień nieprzewidzianych zdziwiły i rozradowały.

Kronika zagraniczna.

Tajemnicze widmo przeora.

Korespondent specjalny „Daily Express” z Leicester doniósł niedawno, że niezwykle fakt z dziedziny zjawisk duchowych zdarzył się w małym przeorstwie Dominikanów pod wezwaniem Św. Krzyża, w centrum Leicester (Anglja).

Według zeznań wielkiej liczby świadków ukazuje się tam duch zmarłego księdza, Norberta Wylie, który był niegdyś przeorem tejże gminy rzymsko-katol. i zmarł przed dwoma laty w Reading.

Poznano go wyraźnie i duch jego przemawiał. Podług opowiadania świadków widziano go klęczącego przed wielkim ołtarzem, pozatem w konfesjonale, gdzie spowiadał ongiś swych parafjan; odwiedził budynki klasztorne przeorstwa, przyległe do starego kościoła i przeszedł przez ogród, który znajduje się między przeorstwem a kościołem.

Co jest najciekawsze w tem jego zjawieniu się, to fakt, że wszystkie te zjawiska, z wyjątkiem jednego, zdarzyły się w biały dzień.

Wśród gminy Dominikanów pod wezwaniem Św. Krzyża panuje tak silne przekonanie, że dawny przeor znajduje się na ziemi, iż przeor obecny, Wielebny Ojciec Fabian Dix zarządził modły za duszę „zmarłego przeora”.

Cały dzień przychodzili pobożni do kościoła, ofarowując swoje orędownictwo za duszę przeora, którego znali i kochali.

Pewnej niedzieli na pierwszej mszy zwrócił się przeor z prośbą do zgromadzonych. Wszedł na kazalnicę, lecz był tak wzruszony, że nie mógł mówić dalej i wyrzekł tylko te słowa:

„Wskutek pewnych wydarzeń, zaszłych w przeorstwie Św. Krzyża w ciągu ostatnich trzech tygodni, a do których dołączył się fakt, jaki miał miejsce dzisiejszego ranka, na kwadrans przed mszą świętą, proszę was, módlcie się za duszę zmarłego przeora, który bardzo potrzebuje waszych modłów.”

Ojciec Dix zapewniał, że tegoż ranka na własne oczy widział zjawę. Był przed wielkim ołtarzem, gdy widmo księdza, odziane w habit zakonu Dominikanów, wyszło z zakrystji i podeszło do niego. Był to O. Norbert Wylie, którego ciało od dwóch lat spoczywa w grobie. Obecny przeor i O. Wylie pracowali niegdyś razem i byli serdecznymi przyjaciółmi. Zmarły kapłan przemówił; patrząc przeorowi prosto w twarz, rzekł: „Módlcie się za mną, potrzebuję waszych modlitw i modlitw mego ludu”.

„To, co mówię — dorzucił przeor — nie ulega żadnej wątpliwości. Poznałem go i jego głos. On patrzył na mnie, mówił do mnie, potem znikł.”

To zapewnienie księdza przeora potwierdza to, co inni kapłani widzieli byli w ciągu ostatnich trzech tygodni. Jeden członek zakonu powiedział mi dziś: „Wielu z nas widziało zjawę w kościele, w korytarzach przeorstwa i w ogrodzie. Pewien Ojciec był w kościele, wracał z konfesjonau, gdy ujrzał innego kapłana, który

kłęcząc przed ołtarzem. Pomyślał, że tamten został nagle wezwany do umierającego i że się właśnie przygotowuje. Ojciec podszedł, by ofiarować swoją pomoc i zapalił świecę na ołtarzu. Zobaczył, jak kapłan się podniósł i zwrócił się do zakrystji. Poszedł za nim, ale tu nie było nikogo. Po przeprowadzeniu badań w opactwie przekonał się, że prócz niego nikt z księży nie poszedł był wówczas do kościoła.

O wszystkich tych faktach zjawiania się zagadkowej postaci mnicha donoszono przeorowi, lecz najwyraźniej poznany został duch kapłana na zebraniu w niedzielę.

Nikt w przeorstwie Św. Krzyża nie starał się wytłumaczyć sobie tego, co widziano. Opowiadano tylko fakt, a innym zostawiano jego wyjaśnienie; wierzano poprostu, że Wielebny O. Norbert Wylie wrócił na ostatnie miejsce swej pracy ziemskiej i prosił o modlitwy. Kongregacja Św. Krzyża podzielała to przekonanie.

Pewna młoda kobieta, która przyszła do spowiedzi, widziała, jak powiada, jak duch kapłana wchodził do konfesjonału, lecz gdy podeszła bliżej, nie było nikogo.

Pewien mieszkaniec Leicester, M. J. Kinzett, który zajmował się spirytyzmem, został niedawno członkiem kongregacji. I on zobaczył również tajemniczego kapłana.

„Widziałem zjawę księdza — mówił — schodzącą z ołtarza i zwracającą się do zebranych; zdawało się, iż kogoś szuka. Była to postać niskiego wzrostu, ubrana w szaty dominikanów, w średnim wieku, z oczyma przenikliwymi. Prawdziwy kapłan odprawiał tymczasem nabożeństwo. Wkońcu dziwny ksiądz-widmo postąpił naprzód i podniósł ręce, jak do błogosławieństwa.

„Nie ulega wątpliwości, że cała atmosfera kościoła jest szczególnie korzystna dla zjawisk psychicznych.“

Pierwszy raz ukazał się duch Wiel. Norberta Wylie'go wkrótce po śmierci; braciszek przeorstwa zobaczył go w kościele, odmawiającego różaniec przed ołtarzem. Braciszek pośpieszył do przeora w wielkiem podnieceniu, lecz przeor myślał wówczas, że ten padł ofiarą halucynacji.

Dopiero w ciągu ostatnich trzech tygodni zjawa pokazała się ponownie i była widzianą już nie tylko przez księdza, lecz i przez świeckich członków kongregacji, modlących się w kościele.

(„La Revue spirite“.)



Wiadomość o tajemniczem zjawianiu się widma przeora „z za grobu“ obiegła prasę zagraniczną — i zapewne wielu ludzi w różnych zakątkach ziemi pyta w zadumie: „Jakież są przyczyny tego dziwnego zjawiska? Skądże ta pokuta lubianego za życia księdza przeora?“ Jesteśmy w tem szczęśliwym położeniu, że możemy podać wyjaśnienie owej tajemnicy, a to dzięki niezwykłym zdolnościom jasnowidzenia p. A. P., która w zupełnej świadomości może się przenosić na miejsca danych wypadków i badać ich przyczyny,

zapisane w Księdze życia — przyczyny, tkwiące nieraz w dalekiej przeszłości.

Oto garść wyjaśnień, otrzymanych od p. A. P.:

„...Ten który żył w ostatniem życiu jako przeor O. Norbert Wylic — był ongiś jednym z głównych sprawców prześladowania pierwszych chrześcijan. Cały projekt wypuszczenia lwów na areny pomiędzy nieszczęśliwe ofiary — był jego dziełem. Był niejako głównym motorem okrutnych myśli, skwapliwie zamieniając je w czyn. A kiedy odszedł w zaświaty, zbratały się z nim jawnie niskie moce. Mijały lata... on w nich słał czaszkami ścieżkę swego życia. Siedem razy zrodził się i umarł — umarł jako człowiek, bo duchem żył i męczył się.

Nie każdy klasztor może przynieść taką ulgę cierpiącemu, jak ten klasztor w Leicester, w którym rzeczywiście płynie z ust wierzących wiele dobrych, zbożnych myśli. Tam znalazł dla siebie schronienie — schronienie częściowe; tam znalazł ulgę, odpocznienie. Już przed zrodzeniem ostatniem odsłoniła mu się jasno w księdze jego życia stara przeszłość, ujrzał tam te swoje czarne czyny. Były one już w pewnem oddaleniu od niego, bo intuicyjnie stronił już od złego na ziemi. Przed ostatniem zrodzeniem widział jasno, czyjem narzędziem był w owych czasach. Zrodził się jako człowiek — i znów odszedł w zaświaty, lecz nie ma tam jeszcze spokoju. Gdy go napastują okropne czarne duchy i elementy, chroni się do klasztoru, ukrywa się często przy ołtarzu, a broni się przed nieprzyjaciółmi zawsze jedną i tą samą myślą: „Jestem człowiekiem, jestem żywym człowiekiem!“ Dzięki tej myśli szybko materjalizuje się i zaciera mu się przed oczami obraz tych okropnych postaci i one także już nie mają prawa tak silnie uderzać na niego, jak wtedy, gdy nie jest zmaterjalizowany. I naturalnem jest, że widząc, iż lud i księża go spostrzegają, prosi o modlitwy. Otulony dobrymi myślami, wysyłanemi mu w modlitwie, otulony niemi niby ciepłym, futrzanym płaszczem, idzie wśród mroźnego chłodu spojrzeń nieczystych sił. Gdy spojrzenia te znów przebiją się przez ową zasłonę i dotrą do wnętrza jego ducha, ucieka trwożnie przed ołtarz lub choćby tylko w pobliże klasztoru. Błogosławiąc ludzi, myśli: „Bóg zapłać wam za tę pomoc, jaką mi zysłacie.“

W ciągu ostatniego jego życia na ziemi usiłowały niskie duchy trzy razy odpędzić go od ciała, które poniekąd broniło go przed ich prześladowaniem. Lecz nie mogli w całej pełni dokonać tego, co chcieli. Raz było to, gdy jako małe dziecko wił się w gorączce, walcząc z nimi duchem o swoje ciało. — Intuicyjnie przeczuwał, że zgrzeszył wiele i powinien pokutować; nie wiedział, jak i gdzie, więc poszedł do klasztoru. Tam znów przez dwa wypadki omal nie postradał życia. Odchodząc z tego świata, miał jeszcze ślady tego na głowie, na ramieniu i nodze; niebyło to zresztą wyraźne kalektwo. W czasie tych wypadków widział dokładnie, jak go ktoś trąca i strąca, aby się zabił.

I znów pragnie jak najprędzej zrodzić się jako człowiek i powrócić do tego klasztoru.

Cud w Rödینگhausen.

Niedawno temu obiegła prasę codzienną następująca sensacyjna wiadomość o cudownym wypadku wyleczenia:

„We wsi Rödینگhausen, obok Herford, rolnik Oesterreich miał syna 12-letniego, który od czterech lat miał nogi zupełnie sparaliżowane. Wszelkie zalecane mu zabiegi pozostawały bez skutku, nie przynosząc żadnego polepszenia. W szpitalu Bethel (obok Bielefeld), gdzie przebywał jeszcze ostatnio, uznano go za nieuleczalnie chorego. Odwieziono go do domu, gdzie dostał nowych ataków, które uważano za zwiastuny pogorszenia.

Otóż dziecko to, duchowo bardzo rozwinięte, miało dziwny sen. Zjawił mu się w nocy Zbawiciel i zwiastował, iż nazajutrz o godzinie 9-tej wieczorem wstanie zupełnie zdrowy. Gdy opowiedział ten sen rodzicom, ci sądzili, że dziecko dostało pomieszaną zmysłów wskutek ostatnich ataków.

Gdy nadszedł wieczór, dziecko zażądało swoich rzeczy, aby mogło wstać i ubrać się o godzinie, przepowiedzianej we śnie. Przyniesiono mu ubranie, aby nie drażnić chorego sprzeciwianiem się. Aż tu o godzinie 9-tej dziecko wstaje, ubiera się i, sparaliżowane od czterech lat, zaczyna samo chodzić po pokoju. Lekarze stoją przed niewytłumaczoną zagadką niebywałego wypadku wyleczenia, który wywołał bardzo wielki rozgłos. Komisarjat policji w Rödینگhausen potwierdza prawdziwość powyższego zdarzenia.“

„Weisse Fahne“ dodaje:

„Wypadek ten wzbudzi niewątpliwie szczególne zainteresowanie wśród zwolenników odrodzenia duchowego, choć może nie wywoła w tej mierze zdumienia, co pomiędzy czytelnikami codziennych gazet. Nasuwa się prawdopodobne przypuszczenie, czy nie istnieje głębszy związek między zdarzeniem wyzdrowienia o godz. 9-tej wieczorem i równocześnie odbywającymi się o godz. 9-tej wspólnymi medytacjami nowego ruchu odrodzeniowego. Często donoszą zwolennicy tego ruchu, jak potężnem i błogiem jest działanie zbawczych fal duchowych, płynących przez eter każdego wieczoru.

Ostatnio dowiedzieliśmy się z Herfordu następujących bliższych szczegółów o uzdrowieniu samem:

W ostatnich 8 dniach stan zdrowia chłopca stale się pogarszał, tak że rodzice z niepokojem oczekiwali śmierci swego dziecka, wijącego się bezustannie wśród strasznego bólu. Nawet lekarz domowy Dr. Kramer stracił zupełnie nadzieję.

W pamiętnym dniu był lekarz o godz. 7 z wizytą u chłopca. O godzinie ósmej opowiadał chory rodzicom o widzeniu Chrystusa we śnie i zapewniał, że o godzinie 9-tej wstanie z łóżka! Pięć minut przed 9-tą zawołał do siebie rodziców i rodzeństwo.

Punktualnie o 9-tej wstał chłopiec, ubrał się, umył i wyszedł do drugiego pokoju. Wszyscy osłupieli z radości i wielkiego wzru-

(Przyp. Red.) — „Weisse Fahne“ jest to wspólny organ wielu związków w Niemczech, dążących do odrodzenia duchowego i cielesnego. Kładzie on wielki nacisk na wspólne medytacje o godzinie 9-tej wieczorem. O znaczeniu tych medytacyj wieczornych pisaliśmy już parokrotnie.

szenia, oczom swym niedowierzając. Chłopiec może się odtąd swobodnie bawić na polu z innymi.

Ze stanowiska medycyny nie da się tego wypadku wcale wytłumaczyć, ponieważ tak nagle zmiana nie zdarza się nigdy w „normalny” sposób, a oprócz tego trzeba by jeszcze wyjaśnić wizję chłopca.

(„Weisse Fahne“.)



Od A. P. otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie powyższego faktu:

Chłopak ten często w skupieniu myślał o swoim wyzdrowieniu. Marzył o tem, jak to ongiś Chrystus uzdrawiał chorych, nawet budził do życia umarłych. Ale to było dawno — teraz już Chrystus nie schodzi pomiędzy ludzi. I smutno mu było...

Dopijał kielich goryczy do dna; ciężki porachunek karmiczny dobiegał końca. I oto dosięgły go fale życziwych myśli, wysyłane w koncentracji przez pewne grona ludzi dobrej woli na świecie, jak również i duchy w zaświecie. Bo myśli te tam, gdzie napotkają serca, wierzące w Boga, zataczają szerokie kręgi. I choćby ciało, smagane karmą, nie doznało ulgi, czy wyleczenia, to jednak duch staje się silniejszym, kąpiąc się w jeziorze dobrych myśli. I niejedyn sam o tem nie wiedząc, otrzymuje taki chrzest zdrowia cielesnego i duchowego.

Te to życziwe fale myśli przyczyniły się do cudownego uzdrowienia chłopca.

Nie widział on Chrystusa, lecz łagodną, piękną postać dobrego ducha, który oznajmił mu, że nadchodzi chwila jego wyzdrowienia. Ileż to różnych postaci, dobrych i złych, krążących pomiędzy ludźmi, mógłby dostrzec każdy człowiek, budzący się duchowo! Chłopak ten, oczyszczony z najgrubszej karmy, choć mało mówił o Bogu, lecz głęboko zastanawiał się nad bólem i radością, życiem i śmiercią. Dojrzał on zwiastuna lepszego życia. Ma on jeszcze niewyrównane długi z przeszłości, jeszcze będą się zgłaszać te cienie o swoje prawa, lecz jego wiara w miłosierdzie boskie będzie mu pomagała w wyrównaniu tej karmy. Nie wie jeszcze o tem, że nieznani bracia i siostry szli mu z pomocą przez swe dobre myśli. Wszak wdzięczności im nie trzeba, bo wiedzą, że żadna myśl dobra ni czyn z nią złączony nie ginie i że z pewnością jeżeli nie tu na ziemi, to w dalszej przyszłości wezmą zapłatę za to, co siali.

Łączcie się i Wy częściej z temi dobrymi myślami Waszych sióstr i współbraci, a kiedy Wam tylko czas pozwoli, koncentrujcie się razem z nimi i wysyłajcie te dobre myśli w świat cały. Będą one modlitwą, będą tą białą chorągwią zgody i miłości pomiędzy wszystkimi ludami.

Tajemniczy język.

Z pisma „Independent Parson“ (The autobiography of The Rev. Alfred Rowland D. D., L. L. B.) przytaczamy następujące opowiadanie:

Najbardziej uwagi godny, a zarazem i najbardziej trudny do zrozumienia jest komunikat, jaki sobie przypominam, to ten, który otrzymałem w języku zupełnie mi nieznanym.

Gdy nikt z pomiędzy osób kompetentnych, do których się zwracałem o radę, nie mógł dotrzeć, co by to mogło znaczyć, zdecydowałem się posłać otrzymany tekst do British Museum w tej nadziei, iż tu nareszcie znajdzie wyjaśnienie.

Odpowiedziano mi, że urządzono w tym celu ankietę, ale i ta nie osiągnęła skutku. Wreszcie, w długi czas potem otrzymałem list, zawiadamiający mnie, że ów komunikat jest poematem, pisanym w starym dialekcie perskim, który jeden jedyny człowiek w Anglii potrafił odcyfrować.

A co ciekawe w tym wypadku, to fakt, że ten komunikat pochodził z całą pewnością od Saadi'ego, poety perskiego i że ten szczegół nie był znany British Museum.

(„La Revue spirite“.)

Ocalony przez sobowtóra swej matki.

Zwracając się do Rotary Club w Matlock, 24 czerwca M. T. B. Franklin, prezes „Stancliffe High School“ podaje sprawozdanie z wielu doświadczeń, poczynionych z duchami. Opowiada, że jadąc w aucie pewnej nocy bardzo mglistej, zobaczył postać swej matki, która mu się zjawiała nagle przed wozem. Zatrzymał wóz i spostrzegł, że był tylko o krok od przepaści, głębokiej na 20 stóp. Gdy wrócił do domu, matka go powiadomiła, że miała sen, iż przybyła właśnie w samą porę, by go wyratować ze strasznego niebezpieczeństwa.

Fakt ten jest interesujący zwłaszcza z tego względu, że matka M. Franklina ostrzegła go w ten tajemniczy sposób, żyjąc jeszcze na ziemi. Trudno naturalnie powiedzieć, czy wizja ta była wrażeniem subiektywnym z dziedziny telepatji, czy też automobilista ujrzał sobowtóra matki, pogrążonej we śnie. Jeśli fakty miały się istotnie tak, jak je opisano, niema dla nich innego wytłumaczenia, jak tylko psychiczne. (The Two Worlds, 28 VI 1929.)

Przedziwne obrazy medalne.

„Daily Express“ z 4 lipca b. r. podaje następującą wiadomość, którą wiele pism periodycznych przedrukowało:

„Jedni urodzili się artystami, inni posiedli sztukę, lecz M. W. Atkinson nagle objawił się jako wielki artysta, a to dzięki pewnemu duchowi, „Akron“, który zամanifestował się za jego pośrednictwem.

M. Atkinson ma przyjaciela, który go namówił do spróbowania ekierki. Zdumiał się, gdy duch, imieniem „Akron“, powiedział mu, by kupił ołówki i kredki i wziął się do rysowania.

Sceptycznie i z uśmiechem niedowierzania wziął M. Atkinson kartkę papieru i ołówek. Jakież było jego zdumienie, gdy zobaczył, że w kilka minut wykonała jego ręka znakomity rysunek, który następnie został wspaniale pokolorowany. Położył znów ołówek na papier i zauważył, iż pisze te słowa: „Statek wenecki — jedenasty wiek“.

M. Atkinson, sam sobie nie dowierzając i nie umiając sobie wytłumaczyć tej dziwnej zdolności, udał się do redakcji „Daily Ex-

press". Usiadł, wziął papier i ołówek. Rozmawiał przyjacielsko z przedstawicielem dziennika, odwracając często oczy od papieru; ręka jego wykręcała się i skakała. Potem zaczął rysować na papierze i poceniował pewne partje swego rysunku z niezwykłą szybkością, którą nie potrafiłby się poszczycić żaden artysta. M. Atkinson rozmawiał, podczas gdy ręka jego pracowała.

Ręka M. Atkinsona zatrzymała się. Na papierze widniał znakomity rysunek, który mu zajął wszystkiego pięć minut czasu. M. Atkinson przyłożył ołówek zpowrotem do papieru. Był to ruch nagły, dłoń zadrżała — i dziwną bazgraniną podpisane zostały słowa: „Koafiura damy perskiej”.

M. Atkinson był niemniej zdumiony, jak obecny temu dziennikarz.

„Nauka zna te zjawiska — rzekł, rumieniać się — lecz mówiono mi, że żadne tego rodzaju dzieła nie są tak wykończone, jak moje, albo raczej „Akrona”.

(„La Revue spirite“.)

Czwarty Międzynarodowy Kongres Badań Psychicznych.

Czwarty Kongres Międzynarodowy odbędzie się w Atenach, w kwietniu 1930, po świętach Wielkiej Nocy, mając za prezesa międzynarodowego Prof. Hansa Driesch'a, a za prezesa narodowego Dr. Tanagra, założyciela (w r. 1924) Towarzystwa Greckiego Badań Psychicznych.

„Luce e Ombra“ (Rzym) donosi swym czytelnikom, że język włoski będzie jednym z języków oficjalnych na kongresie i że Lloyd Triestino udzieli znacznych zniżek na podróż do Aten.

— o —

A. B.

Biała królowa w kraju czarnych.

Książka ta jest opowiadaniem o życiu Mary Plessor, misjonarki anglikańskiej, która czyniła w Afryce, w ostatniem stuleciu, prawdziwe cuda.

Choć nie obeznana ze spirytyzmem, była ona, mojem zdaniem, niezrównanem medjum.

Hipopotamom, które zbliżały się do jej piroga (łódki), szczerząc na nią paszcze, zamykała je, wyciągając tylko poprostu rękę w ich stronę ze szczerem westchnieniem do Jezusa.

Pewnego dnia znalazła się w obliczu śmierci głodowej wraz z czternaściorcem murzyniątek, które miała w swej chacie. (Były to wszystko dzieci, zrodzone jako bliźnięta, a jako takie narażone na przekleństwa, a nawet śmierć z ręki rodziców; chcąc je wyrwać smutnemu losowi, zabierała je do siebie.) Zwróciwszy się z gorącą

Również pomiędzy nami jest podobne medjum, a jest ich więcej w Polsce.

Może już w przyszłym roku uda nam się miesięcznik rozszerzyć, a wtedy będziemy umieszczać reprodukcje jego medialnych obrazów z odpowiedniami objaśnieniami, które niejednemu ułatwią orjentowanie się w świecie astralnym. (Red.).

prośbą do Boga, widzi naraz — o radości! — okręt, wylądowujący na brzegu zapasy żywności i odzieży, a wszystko to pod jej adresem przysłane z Anglii.

Jedyna biała wśród dzikich plemion, miała dziwną moc nad ich naczelnikami, najczęściej krwiożerczymi potworami: jedno jej spojrzenie wystarczało, by ich uspokoić i nakłonić do większej sprawiedliwości i łagodności.

Skądże brała tę siłę, która jej pozwalała żyć życiem tak wyteżonym i takie triumfy odnosić na własną słabością fizyczną, nie dbając na wszelkie niebezpieczeństwa? Skądże płynęła ta siła, która obdarzała ją takim wdziękiem magnetycznym, zyskującym serca wszystkich?

Oto z jej ustawicznego kontaktu ze światem niewidzialnym, kontaktu podtrzymywanego starannie przez modlitwę i czytanie biblij. Z własnego doświadczenia, ustawicznie ponawianego, знаła dobrze skuteczność modlitwy, bo mówiła:

— „Moje życie, jest to jakby długa powieść o wysłuchanych modlitwach, jeśli chodzi o zdrowie fizyczne, o energję moralną, o wskazówki, dawane mi w sposób zaiste cudowny, — o unikanie błędów i niebezpieczeństw, o zjednywanie niechętnych, słowem o wszystko, co składa się na moje życie i moją służbę Bogu i bliźnim. Mogę zaświadczyć z wdzięcznością, graniczącą często ze zdumieniem, iż wierzę i wiem, że Bóg wysłuchuje modlitwy. Kto chce, niech podnosi zarzuty — ja od swego przekonania nie odstąpię. Wysłuchane modły są atmosferą, w której żyję, są powietrzem, jakim oddycham, one to czynią moje życie szczęśliwym i wolnym, dając mi pełnię radości, która tysiąckrotnie przewyższa wszelkie trudy żywota...

„Panie, uczyni mnie narzędziem Pokoju! Daj mi siał Miłość tam, gdzie dyszy nienawiść, — Przebaczenie tam, gdzie jest krzywda, — Jedność gdzie panuje niezgoda, — Wiarę gdzie serca toczy zwątpienie, — Nadzieję na miejsce rozpacz, — Światło w miejsce ciemności, — Radość w miejsce smutku

„Boski Nauczycielu! Niechaj nie pragnę być pocieszaną, lecz pocieszać, nie być rozumianą, lecz rozumieć, nie być kochaną, lecz kochać — bo dając otrzymujemy, przebacząc, zyskujemy przebaczenie, umierając, rodzimy się do życia wiecznego!“

Czyż ta głęboko wierząca istota nie była, sama o tem nie wiedząc, spirytystką czystej wody i wyznawczynią prawdziwej Wiedzy Duchowej?

(Tłumaczyła z „Le Fraterniste“ K-a-z.)

— o —

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii.

(Ciąg dalszy.)

Wielkie zasługi nareszcie w dziedzinie poznania i doświadczenia tajemnych sił przyrody i człowieka położył cichy i bardzo subtelny pracownik baron K. Reichenbach we Wiedniu.

Poświęcił on przeszło połowę życia swego badaniu subtelnych sił człowieka, a szczególnie tak zwanego „odu“ — właściwej siły życiowej czyli magnetyzmu życiowego. Dokonał on wiele tysięcy doświadczeń różnego rodzaju z osobami bardziej wrażliwymi czyli sensytywnymi, których dusza i organizm odznaczały się wyczuloną wrażliwością i podatnością na wpływy zewnętrzne i magnetyczne, a z drugiej strony same silnie oddziaływały na otoczenie — na ludzi i przedmioty i wywoływały odpowiednie wysoką wartość naukową i doświadczalną; wymieniamy z nich nast.: Człowiek sensytywny i jego zachowanie się wobec odu (potężne dwutomowe dzieło), Listy odczynno-magnetyczne, Fizyka i no-fizjologiczne badania siły dynamicznej magnetyzmu, elektryczności, ciepła, światła, krystalizacji i chemizmu w ich stosunku do siły życiowej, Świat roślinny wobec działania odu.

Z nowszych pracowników w dziedzinie duchowości w Niemczech najpoważniejszym, ale zarazem i najniebezpieczniejszym jest przed paru laty nagle zmarły Dr. R. Steiner.

Był on naprzód wyznawcą teozofji, lecz wkrótce oderwał się od niej i wytworzył nowy kierunek pod nazwą antropozofji. Od uznawania boskiego początku i sterunku wszechrzeczy przeszedł ostatecznie do lucyferycznego wywyższania siebie — człowieka ponad wszystko stworzenie, przeciwstawiając się na podobieństwo ongi zbuntowanego archanioła Lucyfera najwyższej Istocie i Woli Bożej i podobnie jak tamten strącony został w otchłań wypadku i nicości za swoje poczynania bluźniercze.

Za pomocą podobnie myślących możnowładców zbudował pewnego rodzaju Świątynię Duchową albo raczej Akademię Duchową, gdzie wykładał dobranym słuchaczom swoje zasady bluźniercze aż w toku takiego wykładu — aczkolwiek osiągnął był już pewnego rodzaju jasnowidzenie przez forsowne i planowe ćwiczenia duchowe — padła ta „Świątynia“ pastwą płomieni, poczem i on niebawem z woli wyższej odwołany został z świata tego. Opatrzność dopuściła tylko do pewnej granicy i pewnego stopnia popuszczać wodze tej hardej i dumnej duszy i w chwili stosownej położyła palec na nim i jego dziele.

Steiner był nader silną naturą i ogromnie płodną. Wytworzył całą szkołę zgrupowanych koło siebie wyznawców i wielbicieli i napisał wiele dzieł nacechowanych duchem lucyferyzmu. Kilka z tych dzieł wydano także w języku polskim, bo i u nas dosyć głęboko zapuścił lucyferyzm korzenie swoje, zarywając w kolisko swoje wielu wypaczonych i z prawej drogi Chrystusowej odeszłych poszukiwaczy prawdy!

Po oderwaniu się od teozofji, która oprócz i mylnych nauk głosi wiele głębokich prawd owiecznych, zaczął wydawać osobne czasopismo „Lucifer Gnosis“, które wskazywało już swoją nazwą, że czerpie oświecenie od owego pychę nadzianego, potężnego ducha światoburczego.

Oto tytuły ważniejszych dzieł jego: Wiedza tajemna, Zagadki filozofji, Jak osiągnąć poznanie wyższych światów, Podstawy nowego ustroju społecznego i państwa, Teozofja, Filozofja wolności, Wstęp do wtajemniczenia, Doświadczenie duszy, Strażnik progu, Zagadka człowieka, Zagadnienia duszy, Mistyka chrystjanizmu, Działanie karmy, Wychowanie dziecka, Kronika Akasha.

Przyznać jednak trzeba, że swoją żywiołową naturą i ognistym umysłem chciał on rozświetlić wiele zagadnień życia człowieka i istoty świata i gdyby nie zapędził się do królestwa lucyfera, pozwoliłaby mu zapewne Opatrzność sięgnąć jeszcze dalej i odsłonić światu wiele prawd i tajemnic stworzenia. Lepiej bowiem i pożyteczniej poznawać wielkość, dobroć, nieskończoność, miłość, mądrość i niedościgłą doskonałość Bożą aniżeli kainowe-faustowskie-lucyferyczne pomrukiwania i wyzywania wobec Stwórcy Wszemomocnego!

Z pomiędzy najnowszych nareszcie pracowników w dziedzinie duchowości w Niemczech wymieniamy tutaj jednego z najwybitniejszych wogóle badaczy na tem polu, w lutym roku bieżącego zmarłego barona Dra Schrenck - Notzinga.

Rozwinął on i rozszerzył znakomicie metody i sposoby badania różnorodnych zjawisk nadzmysłowych i wykazał na drodze ściśle naukowo-doświadczałnej ich rzeczywistość. Wzbogacił przez to zdobyte wiedzy przyrodniczej, dla której istnieje jeszcze niezmierzone pole badań i odkryć nieznanych jej dotychczas tajemnych sił przyrody. Posiadając obfite środki materialne, a bystrość umysłu i zmysł krytyczny i badawczy nadzwyczaj rozwinięty — zdziałał naprawdę wiele i wydał wyniki swych wieloletnich poszukiwań i dociekań w dwóch potężnych, wspaniale wyposażonych dziełach: „Physikalische Phänomene des Mediumismus“ (Zjawiska Materializacji) i „Der Kampf um die Materialisationsphänomene“ (Walka o zjawiska materializacji).

Życie Schrenck-Notzinga było bogate w przygody. Z początku pracował w Monachjum z Drem Du Prelem, który był jego nauczycielem i wzorem w dalszej pracy. Później badał i doświadczał metody sugestji, hypnotyzmu i medjumizmu z francuskimi uczonymi na tem polu w Paryżu i w Nancy. Założył następnie w Monachjum Towarzystwo Psychologiczne i odbywał ćwiczenia i doświadczenia z wielu medjami, między innemi z Eglintonem, L. Gazerrem, Eusapją Paladino, St. Tomczykówną, S. Popielską i M. Berandem. Materiał przytem zebrany posłużył mu do opracowania powyżej wspomnianych dzieł, które zjednały mu nie tylko sporo przyjaciół, lecz i wielu wrogów. Walka stąd wynikła wielu nawróciła i przekonała o istnieniu zjawisk świata nadzmysłowego.

Była to natura bojowa i odważna w przeciwieństwie do naszego Ochorowicza, więcej umiarkowanego i spokojnego. Zasadą Ochorowicza było nie starać się gwałtownie przekonywać przeciwników.

Mówił on: „Kto chce — niech uwierzy, kto nie chce — niech sam szuka.“

Schrenck Notzing wierzył w życie po śmierci, a o jego stosunku do spirytyzmu pisał niedawno generał niemiecki Józef Peter w „Zeitschrift für Parapsychologie“ co następuje: „Schrenck Notzing nie był spirytystą, odrzucał hipotezę spirytystyczną, ale nigdy nie czynił tego z ironją lub z przekąsem. Podzielał przekonanie swego sławnego przyjaciela Dra K. Richeta: „Nie starajmy się wyjaśniać; naszym zadaniem jest gromadzić fakta i kontrolować je, zachowując niezależność całkowitą — wytłumaczenie przyjdzie później.“ Jego zasadą było zawsze: „Nie spierajmy się, tylko pracujmy!“

Z pomiędzy współczesnych, poważniejszych pisarzy i uczonych w dziedzinie zagadnień świata nadzmysłowego w Niemczech przytaczamy jeszcze następujących: Brandler - Pracht — wydawca całego szeregu dzieł astrologicznych i praktycznego podręcznika rozwoju i spotęgowania tajemnych sił i zdolności człowieka pod tytułem „Kształcenie Ducha“. Dzieło to wyszło także nakładem „Książnicy Wiedzy Duchowej“ w języku polskim w opracowaniu J. Chobota w Katowicach i cieszy się dużym uznaniem i powodzeniem.

Wielką wziętością cieszą się także w Niemczech i zagranicą dzieła pisarza Surya, a mianowicie: „Moderne Rosenkreuzer“, Ursprung, Wesen u. Erfolge der okkulten Medizin, Schlangenbiss u. Tollwut, Astrologie, Die Spagirik i inne.

Świetnym pisarzem i bardzo wszechstronnym jest nareszcie Max Heindel — głowa współczesnego ruchu Różokrzyżowców. Doskonałemi są jego dzieła: Die Weltanschauung der Rosenkreutzer (Światopogląd Różokrzyżowców), Rosenkreutzerische Mysterien (Misterja Różokrzyżowców) i Botschaft der Sterne — bardzo dobry podręcznik astrologiczny.

Podkreślić należy, że astrologja znalazła w Niemczech w latach ostatnich bardzo wielu badaczy i wyznawców. Wychodzi tam wiele kalendarzy i pism astrologicznych, z których wymieniamy tylko „Astrologische Rundschau“ w Lipsku, „Die Astrologie“, — wydawca Wilhelm Becker w Berlinie — Steglitz Schloss Strasse 69, „Astrale Warte“ — wydawca A. Frank Glahn w Bad Oldeslohe.

Wśród pracowników i znawców w dziedzinie mistycyzmu i wolnomularstwa doby współczesnej wyszczególnia się w Niemczech pisarz utalentowany — Karol Heise. Do ważniejszych dzieł jego należą: „Okkultes Logentum, Parcifal i „Die Entente-Freimaurerei u. der Weltkrieg“.

Dzieła te odślaniają mnóstwo tajemnic zakulisowych wolnomularstwa spiskującego od czasów najdawniejszych aż do dzisiejszych, które właściwie kierowało losem państw i narodów przeważnie w kierunku lewicowym — rewolucyjno wywrotowym. Z tego względu zasługują prace jego na baczną uwagę; powinny one po-

budzić i u nas ludzi do zgłębiania i śledzenia sił motorowych, które z ukrycia działają na odległość czasu i przestrzeni i w sposób niewidzialny poruszają sprężyny wszelkiego ruchu umysłowego, religijnego, politycznego, społecznego i gospodarczego na całym globie ziemskim. Do sprawy tej powrócimy jeszcze przy zobrazowaniu ruchu spirytualistycznego na ziemiach polskich.

Ród germański zaznaczył się także wydatną współpracą i w dziedzinie leczenia przyrodniczego i magicznego, badań i krzewienia nauk tajemnych narodów starożytnych oraz filozofji hinduskiej, chińskiej i perskiej. Niemcy opracowali w tym względzie wiele dzieł odnoszących się do magji, kabalistyki, braminizmu, buddyzmu, manicheizmu, gnostycyzmu, mazdanizmu, mistycyzmu i masonstwa wogóle. Nie miejsce tutaj wyliczać je wszystkie — szukający znajdzie, co mu potrzeba, w cennikach księgarskich. Nadmieniamy, że np. badanie i objaśnianie filozofji hinduskiej doprowadziło w Niemczech do założenia tam osobnej gminy buddystów, skupiającej ideowych pracowników do współpracy i stosowania w życiu zasad tej najstarszej dochowanej filozofji rodu ludzkiego. Przetłumaczono na język niemiecki, opracowano i objaśniono wiele dzieł filozofji hinduskiej z Wedanty, Zend Avesty, Buddy, Zarathustry, Hermesa Trismegista, Konfucjusza, Laotsego itd. Organem badaczy buddyzmu jest poważne pismo: „Buddhistischer Weltspiegel“, wychodzące w Lipsku, księg. M. Altmann.

Z pośród nowszych dzieł w dziedzinie leczenia wymieniamy: „Licht u. Farben im Dienste des Volkswohls“ — Ewalda Paula i „Heilkunde auf energetischer Grundlage“ Wachtelborna oraz wydawnictwa W. i St. Omara w Baden, a mianowicie pismo periodyczne: „Arische Lebenskunst-Revue“ i ich dzieła: „Zarathustrische Heildiätetik, Atemlehre i Sexuelle Lebenskunst“, zmierzające do cielesnego i duchowego odrodzenia człowieka. W pismach tych są poruszane wszelakie zagadnienia życiowe ze stanowiska mistyczno-filozoficznego, które wykuwają drogę do nowego życia człowieka.

Do tego zakresu zaliczyć można także piękne dzieło E. Baltzera: „Öffentliche Vorträge über die natürliche Lebensweise“ — ojca idei jarstwa w Niemczech i „Filozofję jarstwa“ prof. Jaskowskiego. Wogóle ruch jarski jest w Niemczech ogromnie rozpowszechniony i posiada liczne kolonie.

Także i w dziedzinie wróżbiarstwa z znaków ręki i budowy ciała wykazują Niemcy wielkie zainteresowanie. Na wszechnicy berlińskiej wykłada samorodny profesor Issberner Halda ne zasady wróżbiarstwa z ręki — chiromancji. Wydał on dotychczas dwa dzieła z tego zakresu.

Oprócz tego posiada piśmiennictwo niemieckie wiele wydawnictw periodycznych chiromancji, fizjognomiki, grafologii, spirytyzmu, okultyzmu, hypnotyzmu itd., z których przytaczamy tutaj: „Zentralblatt für Okkultismus“ — Księg. M. Altmann w Lipsku. Jest to obszerny miesięcznik poświęcony badaniu wszech nauk tajemnych. Następnie wspomniane już: „Zeitschrift für

Parapsychologie“ — organ badaczy zjawisk nadzmysłowych na drodze doświadczalnej.

Bardzo dobrem wydawnictwem idącym z duchem czasu jest miesięcznik: „Die weisse Fahne“, wychodzący w Pfullingen-Württemberg. Jestto organ wielkiego zastępu wyznawców kierunku nowego ducha czasu, rozświetlający różne zagadnienia życia ziemskiego i pozagrobowego zgodnie z zasadami i najnowszymi zdobyczami wiedzy duchowej, a opierający się na naukach chrystjanizmu pierwotnego, czystego, i niesfałszowanego, stawiając go jako jasny i promienny wzór życia do naśladowania.

J. Ch.

—o—

Nadesłane.

Odezwa w sprawie założenia „Ligi Zdrowia“.

„Liga Zdrowia“ szerzyć będzie higienę — czynem (żywym przykładem):

Zreformuje odzież i przystosuje ją do klimatu i pory roku; odrzuci tamujące obieg krwi kołnierze, twarde nakrycia głowy i nazbyt obcisłe obuwie;

założy jadalnię witaminową i wywalczy tańszy owoc; (stać nas obecnie za ledwie na trujące, farbowane cukierki, no i na dobry, tytoń zagraniczny!);

wprowadzi chleb pełnowartościowy i ryż niełuskany;

w lasach, górach i nad morzem założy przystępne dla każdego lotnisko, gdzie zdrowi zamieszkają w przewiewnych szałasach i własnych namiotach;

zwalczać będzie szkodliwy pył uliczny (brukowanie ulic, szybko rozpadającym się, kamieniem wapiennym!!!);

szynki, handelki i karciecznie zamienić na łąki, pola i lasy;

■ rzadzi kąpiele słoneczne i powietrzne i stanie w obronie niszczonej roślinności;

ograniczy nadmierne rozpowszechnione u nas ściskanie dłoni i całowanie „rączek“ (najczęściej brudnych rękawiczek!);

zamiast tradycyjnego odślaniania „łysiny“ wprowadzi inne, odpowiedniejsze powitanie;

zwalczać będzie tak bardzo rozpowszechnione obżarstwo i pijaństwo; (na alkohol wydajemy więcej, niż na chleb powszedni! Jakże uroczyste pod tym względem obchodzimy religijne i narodowe święta?!);

hałas uliczny i natrętne żebractwo;

ogłuszająca (i zagłuszająca sumienie) muzykę i roznamietniające tańce;

budzić będzie radość życia i optymizm, ten konieczny warunek powodzenia (za dużo w Polsce boleśnie wykrzywionych twarzy i wydłużonych nosów!);

stworzy zastępy ludzi, którzy odrzucą przysłówie: „To nie moje, co mnie to obchodzi!“ Każdy czuć się będzie częścią jednej, wielkiej, duchowej, całości!

„Liga Zdrowia“ obejmie stany; przystąpić do niej może każdy, chociażby miał zamiar pracować tylko w pewnym dziale.

Co nie uszłoby jednostkom (z powodu zakorzenionych przesądów), to ujdzie wielkiej organizacji, działającej w imię publicznego dobra; dlatego to nosić będziemy odpowiedzialnie odznaki i założymy pismo, które skupi działalność wszystkich pokrewnych towarzystw.

Wkładki, członków zwyczajnych będą jak najmniejsze (około 1 zł rocznie) płatne po otrzymaniu statutu; honorowych i założycieli wyższe — dowolne.

Prosimy o rozdawanie, ewentualnie przedrukowanie niniejszej odezwy i jednanie członków.

Termin pierwszego posiedzenia ogłosimy w dziennikach.

Wszelkie zgłoszenia przyjmuje niżej podpisany.

Za Komitet: Dr. med. STANISŁAW BREYER,

Kraków, Wolska 36.

Prądy i nastroje

w sprawach rodzinnych i gospodarczych.

w listopadzie.

1. Prądy bardzo subtelne i harmonijne — bardzo pomyślne dla sztuki, muzyki, towarzyskości i ważnych spraw rodzinnych i wychowania — dzień urzędowy — załatwiasz sprawy sporne i skarbowe.
2. Silne prądy podniecające — pochopność do sporów — wypadki w kopalniach i zakładach przemysłowych.
3. Dzień naprężony — rozczarowanie — drażliwość — nagłość sądu — pomyłki — dążenie do harmonii pomimo rozdziewków, pomyślne dla spraw organizacyjnych — wypadki techniczne.
4. Zimne prądy rozumowe — chłód i zarozumiałość w obejściu — niesprawiedliwość i sknerstwo — nie załatwiasz spraw urzędowych.
5. Nastrój do głębokich rozmyślań — sprzeczność z poglądami powszednimi — jednostronność i fanatyzm w sądach — zakucie w pracy — wypadki.
6. Prądy zastrzone — pośpiech — rozmach w postanowieniach — wyrozumiałość i miłosne oddanie się — wypadki w przemyśle i w kopalniach — pomyślne w sprawach handlowych.
7. Dzień szczęśliwy — nie mieszaj atoli spraw wysokich z niskimi — upodobanie w pięknie i dobrem — pomyślne dla towarzyskiego roztrząsania spraw duchowych.
8. Podobny do dnia poprzedniego — ale unikaj sporów — nie zawieraj umów nowych.
9. Dziś więcej spokoju i harmonii — w sprawach handlowych ostrożność wskazana — dzień urzędowy.
10. Wpływy mieszane — sporność i zaczepność.
11. Nieco rozdziewków — dobry dla pracy umysłowej — pisz listy — urzędy omijaj.
12. Zadzierzystość i silna wola — częścione niepowodzenia — pożary — wypadki.
13. Dzień naogół pomyślny — bystrość sądu — wielka nerwowość — straty i wypadki.
14. Zachowaj spokój — otwartość i szczerowość w rozmowie.
15. Prądy bardzo subtelne — nieco nerwowości — łatwowierność.
16. Prądy mieszane — niepomyślne dla kobiet a pomyślne dla mężczyzn przy zachowaniu zimnej krwi — bystrość myśli.
17. Baczność! unikaj sporów i kłótni.
18. Dążenie do zgody i harmonii — chęć narzucania innym swej woli — dzień urzędowy.
19. Nastroje burzliwe — zaczepne — zmyśl do filozofowania i spierania się o zasady ale wiele powierzchowności — wiele wypadków — w górach zawieruchy śnieżne.
20. Nastrój pogodny i harmonijny — wyłanie serdeczne — skłonność do dobrego — wypadki.
21. Dzień szczęśliwy — powodzenia — silnej woli — bystrości umysłu i harmonii — wykorzystaj!
22. Jak poprzednio, ale w mniejszym stopniu.
23. Dzień krytyczny — oszustwa — zbrodnie — katastrofy na lądzie i morzu — wybuchy — burze — niebezpieczny dla medjów i osób wrażliwych — przeto baczność!
24. Polepszenie — oddziaływanie jeszcze wpływów wczorajszych.
25. Podobnie jak 23 — surowość i brak rozważli — spiski i zamachy na zwierzchników.
26. Dzień gorszy od 23 — wiele nieszczęść i wypadków w świecie — spiski i zamachy polityczne — uwiedzenie — sprzeniewierzenie — czuwać!
27. Prądy mieszane — dzień częściowo pomyślny — jasność sądu — poczucie sprawiedliwości i ofiarności — pomyślne dla sztuki i towarzyskości — wypadki.
28. Wzmocnienie dobrych prądów wczorajszych — dzień pomyślny — wykorzystaj!
29. Dzień wyjątkowy — szczęśliwy — rozważ wszystko dobrze i działaj z ufnością — powodzenie zapewnione — dzień wielkich poczynań społecznych i politycznych a nawet i wojskowych — niebezpieczeństwo rewolucji lub wojny.
30. Jak poprzednio — rozpoczynaj nowe, ważne sprawy — idź śmiało i z wiarą w przyszłość.

J. Ch.

Odpowiedzialny redaktor Jan Hadyna. Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.

